81 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

14-15 listopada 2026 NR 267 (18660)

Sport

UEFA NATIONS LEAGUE™



Przyszłość w rytmie Mazurka?

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

KOMENTARZ „SPORTU”



Paweł Czado

Laga

Mówi się, że w ważnych meczach o wyniku przesądza dyspozycja dnia albo błysk geniuszu pojedynczego piłkarza. Prawda jest jednak taka, że zawsze można włożyć kij w szprychy dyspozycji albo w szprychy geniuszu. Tym kijem jest oczywiście taktyka.

Zarówno w Polsce, jak i w Rumunii są hurraoptymiści (w ilościach śladowych), jak i skrajni pesymiści i wybrzydzacze (rosną jak grzyby po deszczu). Najbardziej przydatni są jednak zimnokrwiści analitycy, którzy w melanżu własnych silnych stron i słabych rywala spróbują spreparować papkę, na której można potem usmażyć zwycięstwo. Pomysły przydają się zawsze, zwłaszcza gdy słabszy chce ograć słabszego, a - wbrew pozorom - nie wszyscy uważają, że słabsi są Rumuni.

Oni sami podkreślają, że miazga podczas meczu w Warszawie jedynie zamazuje obraz, liczą, że bardziej Polakom niż im samym. Niech przykładem będzie analityk Gabriel Glavan, który na łamach Fanatik.ro opiera wnioski na twardych danych ze StatSearch oraz Wyscout. Rumun uważa, że jego rodacy mają predyspozycje, by wygrać nawet bez... potrzeby dominacji w meczu. Cóż - zgodzimy się chyba, że najważniejsze jest zwycięstwo. Czasy takie, że lepsze zwycięstwo bez stylu niż styl bez zwycięstwa. Właśnie nie czasy takie... Tak było zawsze i wszędzie. Wiedzą to już nawet Brazylijczycy, którym „joga bonito”, czyli piękna gra nie przynosi efektów od ćwierćwiecza.

Glavan wylicza słabe punkty Polaków. Po pierwsze: bezradność przeciwko niskiej obronie. Odliczając mecz z Rumunią (grany przecież w przewadze od 22 minuty), Polska zdobywa w 2026 roku średnio ledwie jednego gola na mecz. W dwumeczu z Bośnią, ustawioną w konsekwentnym 4-4-2, Biało-czerwoni oddali 28 strzałów i... nie zdobyli w efekcie żadnej bramki. Po drugie: przewidywalność w sposobie gry i brak kontr, które kiedyś były symbolem naszej gry. Jak się okazuje nasza reprezentacja ostatnio wykonuje średnio 17,6 dośrodkowania na mecz. Zespół Jana Urbana generalnie nie stosuje gry z kontry (Glavan doliczył się ledwie jednego kontrataku w ośmiu meczach), lecz opiera grę na wolnym budowaniu akcji i ewentualnych wrzutkach na Roberta Lewandowskiego.

Dlatego Rumuni według ich rodaka powinni zagrać następująco: po pierwsze - rezygnacja z gry czwórką obrońców oraz z ustawienia z klasyczną „dziesiątką”. Ktoś kto by temu sprostał, czyli Nicolae Stanciu jest kontuzjowany, a Ianis Hagi, syn selekcjonera, jest w słabej formie. Lepiej wyjść konkretną trójką środkowych defensorów (Virgil Ghita - Radu Dragusin - Vladimir Screciu) oraz z wahadłowymi (Andrei Ratiu i Nicusor Bancu) - zwłaszcza że właśnie oni - jak wynika ze statystyk - prezentują obecnie najwyższą formę w rumuńskiej kadrze! Najlepiej ustawić niski blok 5-3-2 na 35-40 metrze i odcinać od podań Piotra Zielińskiego (ten problem z Rumunów może sam się rozwiązać, bo nasz piłkarz ma infekcję i w sumie nie wiadomo czy wystąpi). Gospodarze powinni przestać udawać też, że umieją krótko rozgrywać od własnej bramki (w Warszawie Rumuni stracili w ten sposób 49 piłek we własnej strefie obronnej). Co zamiast tego? Po angielsku: długa laga na Daniela Bîrligeę, na co dzień napastnika Frosinone, walka o drugą piłkę i natychmiastowe wypuszczanie w tym momencie w bój wspomnianych szybkich wahadłowych! A główną bronią przeciw naszemu niedoświadczonemu bramkarzowi (ktokolwiek nim będzie) mają być rzuty rożne i wolne.

Naprawdę ciekaw jestem, co na to Polska.

TABELA I TERMINARZ DYWIZJI B GRUPY 4

14 listopada (sobota), godz. 20.45
Bukareszt: Rumunia – Polska
Solna: Szwecja – Bośnia i Hercegowina
17 listopada (wtorek), godz. 20.45
Wrocław: Polska – Szwecja

Zenica: Bośnia i Hercegowina – Rumunia

1. Szwecja	4	10	7:3
2. Bośnia	4	8	6:3
3. Polska	4	4	7:4
4. Rumunia	4	0	3:13

Potrzeba zwycięstw i nowego oblicza

Czy mecze w Bukareszcie i we Wrocławiu będą tym momentem, w którym Jan Urban „pójdzie na całość”, dokonując przewrotu kopernikańskiego w jedenastce Biało-czerwonych?

W kontekście sytuacji w tabeli grupy IV powyższe pytanie jest całkiem zasadne. Na bezpośredni awans z pierwszego miejsca liczyć już nie możemy, przeskoczenie Bośniaków – a więc gra w barażach o Dywizję A – możliwa jest jedynie przy naszych dwóch wygranych i zdobyciu przez zespół z Bałkanów co najwyżej jednego punktu. Z kolei spadek naszej reprezentacji do Dywizji C wciąż jest możliwy – Rumuni musieliby wygrać oba mecze, a my żadnego – ale (miejmy nadzieję...) mało prawdopodobny.

Przyszłość zamiast teraźniejszości?

Medialna nagonka na Jana Urbana (w żaden sposób niestorpedowana przez Cezarego Kuleszę) zapowiadająca jego odwołanie po listopadowych grach, tak naprawdę... otwiera selekcjonerowi poledo odważnych decyzji. Nawet dwie wygrane – jak donoszą „eksperci” - mogą nie uratować jego posady. Mocnym argumentem, który pewnie nieco utrudniłby prezesowi PZPN-u „dekapitację” trenera kadry, byłyby natomiast dwa dobre mecze, w których widać byłoby nie tylko postęp w grze, ale też nowe oblicze (również personalne) zespołu. I Urban o tym scenariuszu mówił bardzo wyraźnie.

- Gdybym myślał wyłącznie w kategoriach „tu i teraz”, a więc egoistycznie, tylko o sobie - bo przecież zdaję sobie sprawę z presji tworzonej przez media, pod hasłem „Urban gra o posadę” - zapewne niektóre decyzje byłyby inne. Już wcześniej wspominałem jednak, że patrzymy nieco głębiej i szukamy młodszych zawodników. Reprezentacja jest sukcesywnie odmładzana – tłumaczył selekcjoner, komentując listopadowe powołania w studiu na platformie „PZPN+”.

„Lewy” musi... zostać?

Idąc tropem jego przemyśleń, zestawiliśmy ewentualny wyjściowy skład Polaków... być może najodważniej, jak się dało. No, może z jednym wyjątkiem: mowa o Robercie Lewandowskim. Można sobie oczywiście wyobrazić polski zespół bez niego, a z grającym w jego miejsce np. debiutantem Adrianem Benedyczakiem, ale każdemu z potencjalnych zastępców kapitana wciąż sporo do niego brakuje.

Zapracowali na debiuty?

W paru innych przypadkach hasło „to idzie młodość” ma swe oparcie w faktach. Jan Bednarek (abstrahując już od wstrząśnienia mózgu w miniony weekend) nie zagra w Bukareszcie z powodu nadmiaru żółtych kartek. W tym przypadku oczywistością jawi się gra Kacpra Potulskiego.

Przemysław Frankowski (lewa obrona) wyjechał ze zgrupowania kontuzjowany, więc dobrze grający w praskiej Slavii Oskar Kubiak jawi się ryzykowną – ale mocną – kandydaturą do jego zastąpienia. Na debiut (czy od pierwszej minuty? Zakładamy, że tak) może też liczyć mający zdecydowanie najlepszy okres w swej wciąż krótkiej przygodzie z piłką Bartosz Mazurek. Warto byłoby też sprawdzić innego nowicjusza, Łukasza Porębę. Bundesligę, w której od paru lat mało naszych, wywalczył sobie przecież sam, awansując do niej z Elversberg – a to jest mocny argument. Wiktor Nowak to wciąż jeszcze reprezentacyjny „beniaminek”, ale przecież do szatni Slavii, a także Biało-czerwonych, wszedł „z drzwiami”.

Co z tym zdrowiem?

Nie uwzględniliśmy w jedenastce Piotra Zielińskiego. Bluźnierstwo? Być może; wszak „Zielek” to nie tylko ponadprzeciętne umiejętności, ale też doświadczenie i spokój, który powinien udzielać się otaczającym go młodziakom lub zawodnikom z niewielkim dorobkiem kadrowym. Sęk w tym, że „Zielek” - podobnie zresztą jak Marcel Reguła, który mógłby być poważnie brany pod uwagę jako kandydat do pierwszego składu – w minionych dniach borykał się z infekcją. W czwartek z tego powodu obaj nie trenowali. Niby nic, ale warto mieć z tyłu głowy ową drobnostkę, rozważając wyjściową jedenastkę – nawet jeśli piątkowe zajęcia obaj panowie „przepracowali” już razem z kolegami na murawie. - Ręki nie dam się uciąć, że będą gotowi do gry - rozstrzygnie się to w ostatnim momencie. Był jakiś wirus, jest duża poprawa, ale zobaczymy w dniu meczu – oznajmił Jan Urban na piątkowej wieczornej konferencji.

Presja w sporcie jest zawsze. W naszym kraju oczekiwania są bardzo wysokie. Najlepiej byłoby wygrywać i w tym czasie przebudowywać, robić różnego rodzaju próby - tak to funkcjonuje. Wynik powoduje to, że presja medialna jest bardzo duża. Zresztą niektórzy mówią, że już mnie zmieniono

(Jan Urban na przedmeczowej konferencji)

Ryzyko jak w klubie?

Jaką strategię ostatecznie przyjmie Jan Urban? Pracując w Górniku, potrafił zdecydować się na posłanie w ekstraklasowy bój 15-letniego Dariusza Stalmacha (dziś Werder) czy 17-letniego Dominika Sarapatę. Reprezentacja to oczywiście zupełnie inny wymiar odpowiedzialności – piłkarza i samego trenera. No to... czekamy!

Dariusz Leśnikowski



Sport f13a788fe5

Ileż można czekać?!



Rozmowa z **Henrykiem Wawrowskim**, 25-krotnym reprezentantem Polski, srebrnym medalistą olimpijskim z igrzysk w Montrealu w 1976 roku

Reprezentacja na finiszu rozgrywek Ligi Narodów gra z Rumunią i Szwecją. Jakie są pana oczekiwania - jako byłego reprezentanta Polski - przed tymi spotkaniami?

– Oczekiwania są takie jak każdego kibica – żeby były dobre wyniki, bo polec z honorem to nie jest sztuka. Czegoś w tej drużynie jednak brakuje... Nie wierzę, że jak przyjeżdżają na zgrupowanie, na mecze, to nie mają woli walki. Z reguły dobrze się zaczyna, jest gra od tyłu, wszystko przygotowane, ale potem, im dalej, tym gorzej. Niestety, jak się patrzy, to nasza obrona to katastrofa. Sami nie wiedzą, czy przejść na krycie indywidualne, czy strefowe. Według mnie najsłabsza w tym zespole jest właśnie defensywa.

A co do obrony, jest jeszcze kwestia obsady bramki, bo Łukasz Skorupski nie jest powołany, Marcin Bułka jest kontuzjowany. Są bramkarze z ekstraklasy, którzy w lidze razem we trójkę wpuścili ponad 60 bramek... Jest Bartłomiej Dąbrowski, Sławomir Abramowicz i Mateusz Kochalski.

– Zgadza się. Wydaje się, że z nich Drągowski powinien grać, bo przecież mówi się, że im bramkarz jest starszy, tym nabiera więcej potrzebnego doświadczenia. Nie do końca wiemy, dlaczego Skorupskiego nie ma. Najważniejsze, żeby wyszli na boisko i walczyli.

Jest w kadrze dalej Robert Lewandowski.

– To fajny zawodnik, ale zawsze będę porównywał sytuację do Zbigniewa Bońka, który był taki, że jak nie szło, to brał wszystko w garść, mówiąc: „Kur..., brać się do roboty i zapier...!". Pierwszy dawał sygnał do boju swoją grą, postawą. A tutaj wychodzą takie płaczki, bo nie idzie... Może jakby przeciwnika nie było, to by im szło. Trzeba grać! Też trudno zrozumieć, jak trener Urban chce grać. To wygląda tak, że chłopcy biegają sobie po boisku i jak się uda, to się uda, a jak nie, to nie.

Właśnie, odnośnie do trenera Jana Urbana jest duża krytyka. Pojawiają się różne głosy, także takie, że powinien odejść. Jak pan, jako były reprezentant, patrzy na to?

– Nie wiem, czy trener nie ma swojego zdania, czy słucha dziennikarzy, którzy mu podpowiadają, czy menedżerów, że ten czy inny musi być powołany. Nie wiem, czy jeździ i obserwuje piłkarzy, bo jak się patrzy, to w kadrze wszystko kręci się cały czas wokół tych samych zawodników. A przecież widzimy, że w takiej młodzieżówce wielu sobie radzi dobrze. Nie chodzi tylko o to, żeby powołać chłopaka, ale żeby wyszedł i zagrał w tym towarzystwie. Jak patrzę z boku, to widzę, że nie ma tam wewnątrz takiego przywódcy. Nawet Urban sobie z nimi nie radzi.

Wśród powołanych jest jednak trzech zupełnie nowych graczy: Bartosz Mazurek, który właśnie dołączył z młodzieżówki, Oskar Kubiak, który rok temu grał jeszcze w Sokole Kleczew, oraz Łukasz Poręba z Bundesligi. To pozytyw?

– Na pewno tak, tylko żeby nie było w ten sposób, że ktoś został powołany i nie gra, a jest tylko po to, żeby się obył z atmosferą. Jak jesteś dobry, a masz 15 lat, to grasz, a jak nie jesteś dobry, to grać nie będziesz. Tutaj, jak mówię, za dużo jest tych podpowiadaczy z boku, a trener chyba w tym wszystkim stracił głowę, jak to poustawiać. No ale to moje prywatne zdanie.

Są nowi piłkarze, na pewno ktoś z nich zadebiutuje. Sięgnąłem do pana historii i debiutu w kadrze w październiku 1974 roku, niedługo po mistrzostwach świata. Było to podczas meczu z Kanadą, wygranego w Warszawie 2:0. Debiutował pan wtedy w reprezentacji razem z kilkoma innymi zawodnikami - Piotrem Mowlikiem w bramce, Janem Karweckim, Henrykiem Maculewiczem, Wojciechem Rudym, Witoldem Kasperskim czy Ryszardem Szpakowskim. Jak pan zapamiętał debiut?

– Jak to pierwszy mecz, jak jest mecz międzypaństwowy, to wiadomo, jest inaczej. Człowiek zawsze się dodatkowo mobilizuje. Byłem naładowany, chciałem się pokazać przez 90 minut. Ja mam nadzieję, że chłopakom – tym młodym – wyjdzie, a co do trenera, to jeszcze go zmienić można zawsze.

Debiutował pan pod okiem Kazimierza Górskiego. Praca z nim to było coś szczególnego?

– To na pewno. Górski zawsze mówił tak: „Grasz na tej pozycji, bo na dziś jesteś na niej najlepszy, a jeżeli nie będziesz, to grać nie będziesz". To były jednak inne czasy, było inne podejście samych zawodników do trenera. Zresztą to była osoba z wielką charyzmą. Nie można też zapomnieć, że w tej kadrze świetną robotę robił asystent Górskiego, Andrzej Strejlau. To była dwójka zgranych szkoleniowców.

Gdzie teraz szukać bolączek naszej piłki?

– Ma pan 15-latka, który myśli o tym, że jak potrafi grać, to chce wyjechać na Zachód. W moim klubie, w Pogoni, gra jeden Polak, a reszta to obcokrajowcy. Kibic wiadomo, przyjdzie, ale jak już biorą tych zagranicznych, to niech będą dwa razy lepsi od naszych, a oni biorą każdego.

To niestety nie tylko w Pogoni Szczecin, ale w innych klubach też...

– Ja to się dziwię tym właścicielom klubów, że na to pozwalają. Z drugiej strony, jakby oni mieli faktycznie wykładać swoje pieniądze, pięć–sześć milionów „eurasów", to by się zastanowili, co robią. Dla mnie pierwsza rzecz to pogonić menedżerów, żeby nie mącili w głowach młodym graczom. Coś rozwalić to szybko, ale żeby zbudować, to inna rzecz. Miejmy jednak na koniec nadzieję, że chłopaki zmobilizują się w tych dwóch meczach, pokażą dobrą grę i będą wyniki, bo ileż można czekać?!

Rozmawiał Michał Zichlarz



Fot. Weronika Marciszek/Pressfocus.pl

Czy Bartosz Mazurek dostanie szansę na debiut w meczu z Rumunią?

POLSKA

Polski Związek Piłki Nożnej
Data założenia 20.12.1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1955)
Adres Warszawa, Bitwy Warszawskiej 1920 roku 7
Barwy biało-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1938, 1974 (III miejsce), 1978, 1982 (III miejsce), 1986, 2002, 2006, 2018, 2022 (1/8 finału), w finałach ME: 2008, 2012, 2016 (1/4 finału), 2020, 2024
Pozycja w rankingu FIFA 37

BRAMKARZE			
Sławomir Abramowicz	9.06.2004	Jagiellonia Białystok	0/0
Bartłomiej Drągowski	19.08.1997	Widzew Łódź	4/0
Mateusz Kochalski	25.07.2000	Wieczysta Kraków	0/0
OBROŃCY			
Jan Bednarek	12.04.1996	FC Porto	79/2
Matty Cash	7.08.1997	Aston Villa	29/4
Tomasz Kędziora	11.06.1994	PAOK Saloniki	38/1
Jakub Kiwior	15.02.2000	FC Porto	49/2
Oskar Kubiak	25.09.2006	Slavia Praga	0/0
Kamil Piątkowski	21.06.2000	Legia Warszawa	8/1
Kacper Potulski	19.10.2007	1.FSV Mainz	3/1
Tymoteusz Puchacz	23.01.1999	Sabah FK	16/0
Arkadiusz Pyrka	20.09.2002	St. Pauli	3/0
POMOCNICY			
Bartosz Mazurek	3.01.2007	RB Salzburg	0/0
Wiktor Nowak	20.09.2004	Slavia Praga	4/0
Łukasz Poręba	13.03.2000	SV Elversberg	0/0
Marcel Reguła	26.10.2006	Zagłębie Lubin	2/0
Michał Skóraś	15.02.2000	RC Lens	16/0
Sebastian Szymański	10.05.1999	Stade Rennais	58/7
Kacper Urbański	7.09.2004	Górnik Zabrze	14/0
Nicola Zalewski	23.01.2002	Atalanta Bergamo	40/4
Piotr Zieliński	20.05.1994	Inter Mediolan	113/18
NAPASTNICY			
Adrian Benedyczak	24.11.2000	Kasimpasa SK	0/0
Robert Lewandowski	21.08.1988	Chicago Fire	170/92
Karol Świderski	23.01.1997	Widzew Łódź	55/14
Mateusz Żukowski	23.11.2001	1. FC Magdeburg	4/0

Selekcjoner Jan URBAN - ur. 14.05.1962 r.

RUMUNIA

Federa ia Română de Fotbal
Data założenia 1909
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1923 (1954)
Adres Strada Sergent Vasile Șerbănică, nr 12, sector 2, Bukareszt
Barwy niebiesko-żółto-czerwone
Udział w finałach MŚ: 1934 (1/8 finału), 1938 (1/8), 1970, 1990 (1/8), 1994 (1/4), 1998 (1/8); w finałach ME: 1984, 1996, 2000 (1/4), 2008, 2016, 2024 (1/8)
Pozycja w rankingu FIFA 58.

BRAMKARZE			
Otto Hindrich	5.08.2002	Legia Warszawa	4/0
Stefan Tarnovanu	9.05.2000	FCSB	5/0
Laurentiu Popescu	18.01.1997	Universitatea Craiova	0/0
OBROŃCY			
Andrei Ratiu	20.06.1998	Rayo Vallecano	41/2
Tony Strata	7.09.2004	Vitoria Guimaraes	2/0
Andrei Coubis	29.09.2003	Lincoln City	7/0
Radu Dragusin	3.02.2002	Fiorentina	32/1
Virgil Ghita	4.06.1998	Hannover	12/1
Matei Ilie	11.12.2002	Kasimpasa	4/0
Vladimir Screciu	13.01.2000	Universitatea Craiova	10/0
Nicusor Bancu	18.09.1992	Universitatea Craiova	55/2
Lisav Naif Eissat	13.01.2005	Bristol City	6/0
POMOCNICY			
Tudor Baluta	27.03.1999	Universitatea Craiova	16/0
Razvan Marin	23.05.1996	AEK Ateny	77/12
Alexandru Cicaldau	8.07.1997	Universitatea Craiova	41/5
Marius Corbu	7.05.2004	Ferencvaros	0/0
Vlad Dragomir	24.04.1999	Pafos	11/0
Catalin Cirjan	1.12.2002	FC Dinamo 1948	4/0
Rares Ilie	19.04.2003	Mantova	0/0
NAPASTNICY			
Dennis Man	26.08.1998	PSV Eindhoven	48/12
Olimpiu Morutan	25.04.1999	FC Rapid 1923	19/1
Ianis Stoica	8.12.2002	Estrela Amadora	0/0
Ianis Hagi	22.10.1998	Alanyaspor	57/8
Florinel Coman	10.04.1998	Al-Gharafa	22/3
Daniel Birligea	19.04.2000	Frosinone	11/3

Selekcjoner Gheorghe HAGI – ur. 5.02.1965 r.

Sport f13a788fe5

13 razy w Bukareszcie

W żadnym innym mieście w "delegacji", Biało-czerwoni nie grali tak często, jak w stolicy Rumunii!

CZY WIESZ, ŻE...

■ W żadnym innym mieście reprezentacja Polski nie grała tak często, jak w stolicy Rumunii? Mało tego, Bukareszt to miasto, gdzie nasza kadra w historii zagrała więcej razy niż w... wielu polskich miastach. W najważniejszym rumuńskim mieście Polska grała 13 razy, w Budapeszcie z Madziarami 12, tyle samo z Finlandią w Helsinkach, z kolei z Czechosłowacją czy potem z Czechami w Pradze „tylko" 7 razy. 10 meczy zagraliśmy na stadionie w szwedzkiej Solna + pięć w Sztokholmie przed II wojną światową.


Triumf polskiego piłkarstw
na dwóch frontach.
Polska–Rumunja 5:0 (4:0)

Dwa mecze reprezentacji jednego dnia, jak było w niedzielę 2 października 1932? A czemu nie, jak się wygrywa!

Tricolori to najczęstszy rywal w historii ponad stu lat gry reprezentacji Polski na międzynarodowych arenach. W sobotę zagramy z nimi już po raz 38. Bilans na minus, choć w ostatnim czasie lejemy ich aż miło, żeby przypomnieć pół tuzina goli zdobytych w spotkaniu na Stadionie Narodowym na początku października. Wygrywaliśmy z nimi trzy razy z rzędu w przekonujący sposób w grze o stawkę. Czy uda się po raz czwarty?

Liga ważniejsza

Rumuni, po Węgrach i Szwedach, byli naszym rywalem numer 3. Zagraliśmy z nimi swój czwarty międzynarodowy mecz, na wyjeździe, ale akurat nie w Bukareszcie, lecz w Czerniowcach, tuż za ówczesną wspólną granicą. Nie było to daleko od naszych Zaleszczyk, Śniatynia czy Kut. Zresztą we wrześniu 1939 roku to tam ewakuował się polski rząd, z prezydentem Ignacym Mościckim i marszałkiem Edwardem Rydzem-Śmigłym na czele, którzy zaraz potem zostali internowani przez rumuńskie władze.

Pierwszy mecz w Bukareszcie to czerwiec 1927 roku i trzecia wzajemna gra, zakończona trzecim remisem. Nie wiem, czy ciekawszy był sam mecz, czy otoczka wokół spotkania rozegranego w niedzielę 19 czerwca na stadionie ONEF, który po modernizacji dwadzieścia lat później przyjął nazwę Stadionu Republiki.

O co chodzi z tym spotkaniem? W sportowym dodatku jednego z najpoczytniejszych dzienników międzywojnia, „Ilustrowanego Kuryera Codziennego", który swój oddział miał też w Katowicach przy ulicy Teatralnej 6, a który ukazał się dwa dni po spotkaniu, nie ma o nim wzmianki. Natomiast sporo jest o ligowych rozgrywkach i o kolejnych wygranych Wisły Kraków i 1.FC Katowice, które po 15 kolejkach – w pierwszym ligowym sezonie – otwierały tabelę. Biała Gwiazda wysoko pokonała wtedy TKS w Toruniu 7:2, a „Niemcy" z Katowic rozbili ŁKS 4:1. Co ciekawe, oba mecze rozegrano w niedzielę 19 czerwca 1927 roku, a więc wtedy, kiedy kadra grała w Bukareszcie!

Na dwóch frontach

Kolejny mecz w stolicy Rumunii pomiędzy obo-


Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

W meczu z Rumunią w Bukareszcie w październiku 1932 roku Józef Nawrot strzelił trzy gole!

ma rywalami odbył się pięć lat później, 2 października 1932 roku. Tak po prawdzie, nasze mecze z Tricolori powinny być zawsze wyznaczane z datą 2 października. Dlaczego? Ano dlatego, że wtedy ich gromimy. Tak było w 1932 roku, tak było i teraz, przed kilkoma tygodniami!

Wtedy w popularnym „IKC" była już spora relacja, bo być musiała. Nie tyle że liga w tamten jesienny weekend nie grała – miała reprezentacyjną przerwę, jak teraz – ale kadra jednego dnia zagrała dwa spotkania! Z Rumunią na wyjeździe i z Łotwą w Warszawie. Kadrą w Bukareszcie zawiadywał kapitan związkowy Józef Kałuża (selekcjoner w latach 1932–1939), z kolei w ekipie na Stadionie Wojska Polskiego na ławce usiadł Stefan Loth, legenda Polonii Warszawa.

„Triumf polskiego piłkarstwa na dwóch frontach" – pisał „Ilustrowany Kuryer Codzienny" w swoim sportowym dodatku we wtorek 4 października, dwa dni po meczach. Z Łotwą wygraliśmy 2:1, a z Rumunami w Bukareszcie aż 5:0, po hat-tricku Józefa Nawrota, krakowianina, który błyszczał wtedy w barwach Legii. W kadrze w 19 meczach zdobył 16 bramek. Jest na 14. miejscu w „Klubie 100" ekstraklasy ze 121 golami w barwach Cracovii, Legii, a potem jeszcze Polonii Warszawa.

MECZE Z RUMUNIĄ

3 września 1922, Czerniowce, 1:1
2 września 1923, Lwów, 1:1
19 czerwca 1927, Bukareszt, 3:3
23 sierpnia 1931, Warszawa, 2:3
2 października 1932, Bukareszt, 5:0
14 października 1934, Lwów, 3:3
3 marca 1935, Bukareszt, 1:4
4 lipca 1937, Łódź, 2:4
19 lipca 1947, Warszawa, 1:2
26 października 1947, Bukareszt, 0:0
10 października 1948, Chorzów, 0:0
8 maja 1949, Bukareszt, 1:2
14 maja 1950, Wrocław, 3:3
25 maja 1952, Bukareszt, 0:1
29 maja 1955, Bukareszt, 2:2
30 sierpnia 1959, Warszawa, 2:3
2 czerwca 1963, Chorzów 1:1
17 listopada 1966, Ploeszti, 3:4
29 października 1967, Kraków, 0:0
11 października 1978, Bukareszt, 0:1
29 sierpnia 1979, Warszawa, 3:0
25 marca 1981, Bukareszt, 0:2
7 września 1983, Kraków, 2:2
27 marca 1985, Sibiu, 0:0
2 września 1987, Bydgoszcz, 3:1
6 luty 1988, Hajfa (Izrael), 2:2
12 kwietnia 1989, Warszawa, 2:1
26 września 1990, Bukareszt, 1:2
29 marca 1995, Bukareszt, 1:2, eliminacje ME
6 września 1995, Zabrze, 0:0, eliminacje ME
16 sierpnia 2000, Bukareszt, 1:1
17 kwietnia 2002, Bydgoszcz, 1:2
14 listopada 2009, Warszawa, 0:1
2 luty 2013, Malaga (Hiszpania), 4:1
11 listopada 2016, Bukareszt, 3:0, eliminacje ME
10 czerwca 2017, Warszawa, 3:1, eliminacje ME
2 października 2026, Warszawa 6:0, Liga Narodów
Bilans: 37 meczów, 8 wygranych, 15 remisów, 14 porażek. Bramki: 63:56

„Atak polski, prowadzony świetnie przez Nawrota, narzuca szybką, ofensywną, a przy tym piękną grę, która wyprowadza z równowagi Rumunów. Polacy stają się szybko panami boiska" – czytamy w relacji meczowej z tamtego czasu.

Wygrana z trudnym rywalem, który przed wojną, podobnie jak Francja i Brazylia, uczestniczył we wszystkich futbolowych Pucharach Rimeta (mistrzostwach świata), miała swoją wartość. Na kolejne zwycięstwo tam czekaliśmy do roku... 2016. A jak będzie w Bukareszcie teraz, to przekonamy się w sobotę.

Michał Zichlarz

Małe szanse, mała wiara

Jeśli u nas sytuacja wokół kadry jest gęsta, to co dopiero mają powiedzieć Rumuni?!

RUMUNIA

Zwycięstwo piłkarskiej reprezentacji Rumunii nad Polską jest możliwe, ale mało realne – twierdzą komentatorzy bukaresztеńskich mediów przed sobotnim meczem Ligi Narodów. Radzą rodzimym kibicom, by „nie robili sobie dużych nadziei". Dziennikarze stacji telewizyjnej Antena 1, przypominając o dotkliwej porażce z 2 października w Warszawie, gdzie „Trójkolorowi" ulegli Polakom 0:6, zaznaczają, że oba zespoły wciąż mają o co walczyć w sobotnim pojedynku w Bukareszcie.– W grupie B4 po czterech kolejkach sytuacja jest wciąż otwarta. Polacy mają jeszcze matematyczne szanse na wyjście z grupy, a my – na pozostanie w niej – oceniła Antena 1, dodając, że faworytem spotkania na stadionie w Bukareszcie są podopieczni Jana Urbana.

Nadzieje na wygraną z Polską studzą też komentatorzy dziennika „Gazeta Sporturilor", radząc kibicom zachowanie dystansu przed sobotnim pojedynkiem w stolicy Rumunii. Wskazują na pogarszające się z meczu na mecz nastroje w szeregach „Trójkolorowych", szczególnie na linii selekcjoner Gheorghe Hagi – piłkarze.

„Nadzieja warta grosza", „Zejdźmy na ziemię", „Czas na zmiany" – twierdzą zawiedzeni postawą reprezentacji Rumunii lokalni komentatorzy, chwaląc jednocześnie kibiców, którzy pomimo rozczarowań wciąż wierzą w narodową drużynę.

Rumuński portal „AS" odnotowuje deklarację rodzimej federacji piłkarskiej, wskazując na duże zainteresowanie meczem w Bukareszcie ze strony miejscowych kibiców. Federacja przekazała w środę wieczorem, że sprzedano już ponad 40 tys. biletów na mecz z Polską.

– Oby po sobotnim meczu nie było cierpienia i rozczarowań – twierdzi stacja Digi Sport, przestrzegając przed niską formą podopiecznych Hagiego, którzy nie zdobyli jeszcze punktu i zajmują ostatnie miejsce w tabeli grupy B4.

Rumuńska telewizja odnotowuje, że jednym z problemów w kadrze Hagiego jest zbyt duża rotacja zawodników, a także – zdaniem dziennikarzy – nieobiektywne podejście selekcjonera do drużyny. Twierdzą oni, że szczególnie faworyzowany jest syn trenera, Ianis Hagi, który pod nieobecność Nicolae Stanciu przejął opaskę kapitana.

Sport f13a788fe5

Grecki dramat

Holendrzy zabawili się i już w pierwszej połowie wybili rywalom nadzieje na dobry wynik.

Kibice wypełnili Johan Cruijff Arenę i liczyli na dobre widowisko. Argumentów ku temu było sporo, ponieważ w pierwszym meczu Greków z Holendrami padł remis 2:2. W piątkowy wieczór świetnie bawili się jednak tylko gospodarze, którzy nie mieli litości dla gości.

Szybko pozamiatali

Pomarańczowi rozstrzygnęli spotkanie już w pierwszej połowie, gdy strzelili więcej goli niż padło w pierwszym meczu z Grekami. Piłkarze trenera Xaviego Hernandeza dosłownie bawili się na boisku, a on jedynie klaskał po golach. Okazji miał sporo, ponieważ gospodarze aż pięciokrotnie pokonywali Konstantinosa Tzolakisa. Hat trickiem popisał się Tijjani Reijnders, który występuje w saudyjskim Al-Qadsiah. W Al-Hilal gra z kolei Crysencio Summerville, który także dołożył trafienie. Ostatnie w tej części należało do Jurriena Timbera, który jako jedyny występuje w europejskim klubie, czyli Arsenalu.

W drugiej połowie Holendrzy dołożyli kolejne dwa trafienia i wygrali 7:0! Tym samym jednym meczem podwoili oni własny dorobek strzelecki w grupie. Grecy w całym meczu oddali tylko jeden celny strzał. W pierwszej połowie strzelili nawet gola, ale sędzia odwołał go ze względu na zagranie ręką. Dramat Piratów, którzy w poprzednich spotkaniach stracili tylko trzy bramki...

Rywalizacja wciąż trwa

Reprezentacja Niemiec nie zaliczyła udanego startu pod wodzą Jurgena Kloppa i po czterech spotkaniach miała na swoim koncie tylko jedno zwycięstwo – z Serbią 2:0. Piątkowa rywalizacja miała przedłużyć nadzieje Orłów na awans do fazy finałowej. Z kolei ewentualna porażka mogła skomplikować ich sytuację przed ostatnią kolejką. Niemieccy piłkarze nie dopuścili do wpadki i spokojnie wygrali 3:1. Zwłaszcza pierwsza połowa była świetna w wykonaniu naszych zachodnich sąsiadów.

Zatem sytuacja w grupie zrobiła się niezwykle ciekawa. Holendrzy wywalczyli sobie „pole position" do zajęcia pierwszego miejsca w grupie. Oranje już są liderem, ale w poniedziałek zmierzą się z właśnie z Niemcami, którzy podali sobie tlen i zrównali punktami z Grekami, którzy zagrają z najsłabszą w stawce Serbią.

Debiutanckie trafienie

Erik Prekop na razie rozczarowuje w Zabrzu. 29-letni napastnik strzelił tylko trzy gole, z czego dwa w lidze. Oba w starciu z Lechem, od którego minęły już ponad dwa miesiące! W piątkowy wieczór Prekop miał powody do radości, ponieważ zdobył debiutancką bramkę w reprezentacji Słowacji. Piłkarz Górnika potrzebował do tego czterech spotkań, a nasi południowi sąsiedzi zremisowali 2:2 z Wyspami Owczymi.

Miłosz Cebo

Piątek, 13 listopada

DYWIZJA A

Grupa 2

■ Holandia – Grecja 7:0 (5:0)
1:0 – Summerville (6), 2:0 – Reijnders (12), 3:0 – Reijnders (19), 4:0 – Reijnders (33), 5:0 – J. Timber (40), 6:0 – J. Timber (59), 7:0 – Malen (61)

■ Serbia – Niemcy 1:3 (0:2)
0:1 – Babić (3. samobójcza), 0:2 – Wirtz (14), 0:3 – Gruda (50), 1:3 – Babić (56)

1. Holandia	5	11	14:5
2. Grecja	5	8	5:10
3. Niemcy	5	8	6:3
4. Serbia	5	0	4:11

DYWIZJA B

Grupa 1

■ Słowenia – Szwajcaria 0:0

■ Szkocja – Macedonia Północna 2:1 (0:0)
1:0 – McGinn (54), 1:1 – Rastoder (57), 2:1 – McGinn (74. karny)

1. Szwajcaria	5	13	11:1
2. Słowenia	5	8	5:3
3. Szkocja	5	7	5:6
4. Macedonia Północna	5	0	1:12

DYWIZJA C

Grupa 3

■ Mołdawia – Kazachstan 2:1 (1:0)
1:0 – Popescu (39), 1:1 – Chesnokov (51), 2:1 – Popescu (77)

■ Słowacja – Wyspy Owcze 2:2 (1:1)
1:0 – Prekop (17), 1:1 – Davidsen (30. karny), 1:2 – Samuelsen (48), 2:2 – Haraslin (74)

1. Słowacja	5	11	11:4
2. Mołdawia	5	7	5:9
3. Wyspy Owcze	5	5	7:7
4. Kazachstan	5	2	6:9

Grupa 4

■ Bułgaria – Islandia 0:5 (0:2)
0:1 – Gudjohnsen (17. karny), 0:2 – Oskarsson (21), 0:3 – Tsenov (52. samobójcza), 0:4 – Gudjohnsen (68), 0:4 – Gudjohnsen (79)

■ Luksemburg – Estonia 0:1 (0:1)
0:1 – Paskotsi (42)

1. Islandia	5	11	12:1
2. Estonia	5	8	3:1
3. Bułgaria	5	4	3:10
4. Luksemburg	5	3	2:8

DYWIZJA D

Grupa 1

■ Andora – Gibraltar 2:0 (2:0)
1:0 – Lopez (24), 2:0 – Rosas (35)

1. Malta	3	7	4:2
2. Andora	4	4	3:3
3. Gibraltar	3	2	1:3

Grupa 2

■ Liechtenstein – Azerbejdżan 0:1 (0:1)
0:1 – Emreli (26)

1. Azerbejdżan	4	8	3:1
2. Litwa	3	4	3:2
3. Liechtenstein	3	1	0:3



Fot. PAP/EPA

Tijjani Reijnders (nr. 14) pokazał, że grając w Arabii Saudyjskiej nie stracił swoich umiejętności.



Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Początek nowego rozdziału

Na barkach Bernardo Silvy, jako nowego kapitana, spoczywa teraz ogromna odpowiedzialność za zespół.

Portugalczycy w sobotę zagrają pierwsze spotkanie po rezygnacji Ronaldo.

W ubiegłym tygodniu Cristiano Ronaldo poinformował za pośrednictwem mediów społecznościowych, że po 23 latach kończy grę w reprezentacji Portugalii. Jego bilans jest imponujący i wynosi 234 mecze, w których strzelił 146 bramek.

– Nie mam wyrzutów sumienia związanych z tym, że Cristiano odchodzi z reprezentacji. Szanuję jego indywidualną decyzję – powiedział selekcjoner Jorge Jesus, który o decyzji gwiazdora także dowiedział się z mediów społecznościowych. Niewątpliwie jednak to konflikt z 72-letnim trenerem podczas ostatniego zgrupowania sprawił, że „CR7" podjął taką decyzję.

Nowy kapitan

W zespole Nawigatorów otwiera się zatem nowy rozdział. Jednak już poprzednia przerwa reprezentacyjna pokazała, że istnieje życie bez Ronaldo. Portugalczycy zdobyli komplet punktów w czterech spotkaniach i zapewnili już sobie awans do ćwierćfinału Ligi Narodów. W sobotę potrzebują remisu z Danią, żeby mieli zagwarantowane pierwsze miejsce w grupie.

Nowa rzeczywistość sprawiła, że pierwszą decyzją Jorge Jesusa było wyznaczenie nowego kapitana. W poprzednich latach funkcję tę pełnił pięciokrotny zdobywca Złotej Piłki. Teraz opaskę na stałe zakładać będzie 32-letni Bernardo Silva. – Zawodnikiem z największą liczbą występów w reprezentacji po Cristiano Ronaldo jest właśnie Silva. Po nim są Ruben Dias, Joao Cancelo, Ruben Neves i Bruno Fernandes – powiedział 72-latek.

Kto przejmie numer „7" na koszulce? Rafael Leao pozwolił sobie na to już podczas poprzedniego zgrupowania. Jednak chętnych nie brakuje. 23-letni Nazinho, który otrzymał debiutanckie powołanie, przyznał, że też chętnie grałby z takim numerem. – Z dumą nosiłbym numer "7". Szkoda, że nie spotkam Cristiano w reprezentacji. Chciałbym go poznać i podzielić się tym doświadczeniem razem z nim – przyznał zawodnik AS Monaco podczas konferencji prasowej.

Siła ognia będzie większa

W czwartek Zinedine Zidane poniósł pierwszą porażkę w roli selekcjonera Francji. Trójkolorowi musieli uznać wyższość Włochów (1:3) i tym samym stracili pierwsze miejsce w grupie. – Będziemy musieli wygrać następny mecz. Odpoczniemy, żeby dobrze się przygotować – zaznaczył 54-latek przed niedzielnym meczem z Turcją.

Siła rażenia Les Bleus powinna być większa, ponieważ do gry może wrócić Kylian Mbappe. – Mam nadzieję, że w niedzielę będzie do dyspozycji. Taki był plan i tego chcemy – zaznaczył „Zizou". 27-latek podczas poprzedniego zgrupowania zagrał tylko z Turcją, z którą strzelił zwycięskiego gola. W ostatnich tygodniach Mbappe prezentuje wybitną formę, która przekłada się na siedem spotkań z rzędu z przynajmniej jednym golem.

Nie wszystko zależy jednak od Francuzów. Włosi napędzeni zwycięstwem zmierzą się z Belgią i niewątpliwie nie będą chcieli oddać pierwszego miejsca w grupie, chociaż do awansu potrzebują jedynie remisu. Tym bardziej że byłby to pierwszy mały sukces Roberto Manciniego po powrocie na stanowisko selekcjonera Azzurrich.

Miłosz Cebo

Sobota, 14 listopada

DYWIZJA A

Grupa 4
Norwegia – Walia (18.00)
Portugalia – Dania (20.45)

DYWIZJA B

Grupa 2
Gruzja – Węgry (18.00)
Irlandia Północna – Ukraina (20.45)

Grupa 3
Kosowo – Izrael (15.00)
Austria – Irlandia (20.45)

Niedziela, 15 listopada

DYWIZJA A

Grupa 1
Belgia – Włochy (20.45)
Francja – Turcja (20.45)

Grupa 3
Chorwacja – Czechy (20.45)
Hiszpania – Anglia (20.45)

DYWIZJA C

Grupa 1
Białoruś – Albania (18.00)
Finlandia – San Marino (18.00)

Grupa 2
Cypr – Czarnogóra (15.00)
Łotwa – Armenia (15.00)

Sport f13a788fe5

U-21

BARAŻE O EURO 2027

■ **Islandia – Grecja 1:1 (0:0)**
Bramki: Mikaelsson (88) - Mikaelsson (90. samob.). Rewanż – 16.11.

■ **Turcja – Czechy 0:1 (0:0)**
Bramka – Kacor (48)

■ **Finlandia – Irlandia 1:0 (1:0)**
Bramka: Helen (45+8)

■ **Dania – Holandia 0:3 (0:3)**
Bramki: Storm (6. samob.), Hogsberg (14. samob.), van Bergen (39)

Rewanże – 17.11.
Turniej finałowy: 16.06. - 3.07. w Albanii i Serbii.
Uczestnicy: gospodarze + Hiszpania, Portugalia, Francja, Anglia, Włochy, Niemcy, Norwegia, Chorwacja, Belgia, Polska + czterech zwycięzców baraży

U-18

EKIPA NA CHODZIE

■ Po porażkach z Urugwajem (1:4) i Szwecją (0:1), Łukasz Surma poprowadził podopiecznych po pierwsze w swej selekcjonerskiej przygodzie zwycięstwo.
W Nachodzie młodzi Biało-czerwoni wygrali pewnie z czeskimi gospodarzami. Gole strzelali zawodnicy Lecha, Legii i krakowskiej Wisły, przy czym ten ostatni, Oliwier Pławiński, potrzebował ledwie 60 sekund od momentu wejścia na murawę, by zdobyć bramkę. Rewanż rozegrany zostanie w najbliższy poniedziałek o godz. 12.00 w Kłodzku.

■ **Czechy - Polska 0:3 (0:1)**
Bramki: Bartczak (39), Gliwa (52), Pławiński (85)
POLSKA: Bochniarz - Wołosowski, Korżyński, Janyszka, Bartczak (84. Tymoszczuk) - Miąsko (84. Pławiński), Konachowicz (46. Buchta), Gliwa, Ława (77. Prajsnar), Szywała (77. Płocica) - Kapusta (67. Kucharski). Trener Łukasz SURMA.
Żółta kartka – Kapusta.

U-17

SZANSA MOCNO ILUZORYCZNA

■ Mimo prowadzenia 2:1, polscy siedemnastolatkowie przegrali 2:3 w środę z ukraińskimi rówieśnikami w pierwszym meczu I rundy kwalifikacji przyszłorocznych mistrzostw Europy, które odbędą się na Łotwie. Mocno skomplikowało to ich nadzieje na występ w tej imprezie, bo do drugiej rundy kwalifikacji awansują tylko dwa najlepsze zespoły. W sobotę (15.00) drugim rywalem podopiecznych Rafała Lasockiego będą gospodarze, Anglicy. Warunkiem zachowania szans przez Biało-czerwonych jest de facto wygrana. Gospodarze turnieju w pierwszym spotkaniu rozgromili Czarnogórzan 6:1.

(DaL)

Więcej Wikingów!

Finlandia, Islandia i Dania walczą jeszcze o prawo gry w finałach MME. Może trzeba za nie trzymać kciuki, bo ze Skandynawami podopiecznym Jerzego Brzęczka idzie fantastycznie!

REPREZENTACJA MŁODZIEŻOWA

W grupie eliminacyjnej młodzi Biało-czerwoni dwukrotnie odprawili z kwitkiem rówieśników szwedzkich, aplikując im aż dziewięć goli. W hiszpańskim San Pedro del Pinatar, dokąd nasza młodzieżówka poleciała na tygodniowe zgrupowanie, samopoczucie nadszarpnięte wieńczącą grupowe eliminacje klęską we Włoszech (2:6) Polacy podreperowali sobie kosztem innej ekipy skandynawskiej. Norwegowie w swej grupie eliminacyjnej dość wyraźnie zdystansowali holenderski „narybek", a więc w piłkę grać potrafią – nawet jeśli ich selekcjoner zdecydował się na sześć roszad w podstawowej jedenastce w stosunku do ostatniego meczu kwalifikacyjnego. Skalą zmian Jan Peder Jalland nie mógł jednak zaimponować Jerzemu Brzęczkowi. Tenże – również z powodu powołań kilku jego podopiecznych przez Jana Urbana – zdecydował się owych zmian w porównania ze wspomnianym spotkaniem w Pescarze dokonać aż dziewięciu! Miejsce w składzie zachowali jedynie Marcel Łubik oraz Tomasz Pieńko. I obaj w 1. połowie mocno zaakcentowali swą obecność.

Korzyść z „ustawień fabrycznych"

W przypadku golkipera Wisły, pomijając szereg precyzyjnych podań nogą, czasem na kilkadziesiąt metrów, ważna była jego interwencja z 32. minuty – strzał Mariusa Broholma był naprawdę groźny. Poza tą sytuacją – wyjąwszy trochę kłopotów, jakie z powstrzymywaniem Edvina Austbo na swej stronie obrony miał Filip Koperski – nasza obrona, w której na środku wróciliśmy do „ustawień fabrycznych" z początków eliminacji, nieźle czytała akcje konstruowane przez rywali. - Dobrze funkcjonowaliśmy pod względem asekuracji. A „Matys" i „Drapa" (Miłosz Matysik i Igor Drapiński – dop. aut.) dobrze przechwytywali piłki albo je wybijali. Było wiele trudnych sytuacji, ale dobrze się w nich broniliśmy. To była istotna różnica w porównaniu z meczem z Włochami – radował się Jerzy Brzęczek, chwaląc obu wspomnianych stoperów.

Jakub Krzyżanowski na lewej stronie też pokazywał, że jego debiut w tej reprezentacji jest nieprzypadkowy; i że nieprzypadkowo jego nazwisko figuruje też w notesie Jana Urbana. - Łapię już kontakt z kolegami na boisku i mam nadzieję, że tych minut będzie coraz więcej – mówił po spotkaniu Krakowianin.

Tuż przed i tuż po

Pieńko z kolei w tej odsłonie popisał się dwoma zagraniami z kategorii „magic touch". Przy tym z 22. minuty frajdę (i asystę, bo Daniel Mikołajewski w sytuacji sam na sam z Magnusem Ruglandem Ree trafił do siatki) zabrała mu fałszywa sygnalizacja sędziego asystenta: napastnik FC Luzern idealnie w tempo wbiegł między dwóch stoperów do podania kolegi i uniesienie chorągiewki było arcybłędem. W 43. minucie piłkarz Rakowa już arbitrom na zepsucie sobie nastroju nie pozwolił: kapitalnie uderzył po prostu z 18 metrów w samo okienko norweskiej bramki! To było zasłużone podsumowanie tej odsłony.

Druga część zaczęła się tak, jak... skończyła pierwsza. Tym razem zaskakujący strzał – znów zza „szesnastki", tyle że po ziemi – oddał Kacper Duda. Dziesięć minut później wiślak – po świetnej „wykładce" autorstwa swego klubowego kolegi, Krzyżanowskiego – mógł poprawić wynik; uderzał z 13. metra, ale za słabo.

„Drzemka" bez konsekwencji

Skandynawowie ożywili się na mniej więcej kwadrans. W 54. minucie „wbił się" w naszą defensywę wspominany już Ausbo, ale z ostrego kąta przymierzył jedynie w zewnętrzną część słupka polskiej bramki. W 66. minucie nasi defensorzy zdrzemnęli się jeden jedyny raz: gdyby Sverre Nypan, zmieniając lot piłki po strzale Olivera Braude'a, lepiej w nią trafił, mieliby Norwegowie gola honorowego. Ale źle ją „dzióbnął". Źle też – dając się w ostatniej chwili zablokować obrońcy – wykończył akcję „jeden na jeden" Daniel Bąk w ostatniej minucie regulaminowego czasu gry. Ale 2:0 i tak dało nam dużo radości.

Mecz niesamowicie wartościowy

– Norwegowie wyeliminowali Holendrów, a w trzech ostatnich meczach nie stracili bramki. To pokazuje, z jak wymagającym przeciwnikiem mieliśmy do czynienia. Dla nas był to niesamowicie wartościowy mecz, z którego wyciągniemy wiele wniosków – podsumował selekcjoner naszej młodzieżówki na portalu „Łączy nas piłka".

(DaL)

■ **Norwegia – Polska 0:2 (0:1)**
0:1 – Pieńko, 43 min, 0:2 – Duda, 46 min
NORWEGIA: Ree - Braude, Kjelsen (61. Norheim), Rosten (72. Skogvold), Auklend - Broholm (61. Fuglestad), Hjerto-Dahl (46. Moi), Odegaard (61. Segadal Hansen), Hegland (61. Nypan), Austbo (61. Rossing-Lelesiit) - Egeli (72. Gjengaar). Trener Jan Peder JALLAND.
POLSKA: Łubik – Koperski (46. Krajewski), Matysik, Drapiński, Krzyżanowski – Kowalczyk (60. Kocaba), Kozubal (70. Kozłowski) – Drachal (60. W. Urbański), Duda, Pieńko (83. Szczepaniak) – Mikołajewski (70. Bąk). Trener Jerzy BRZĘCZEK.
Widzów 500. **Żółte kartki**: Hjerto-Dahl, Egeli - Mikołajewski



Fot. Szymon Tomasik / PZPN

Pogromcy Skandynawów.

Nieskuteczność ukarana

U-20

Mocno odmienne połowy rozegrały reprezentacje Polski i Niemiec w Białymstoku, w ramach rozgrywek Elite League. W pierwszej odsłonie można było przecierać oczy ze zdumienia, gdy Biało-czerwoni raz za razem szturmowali bramkę rywali. Gol Fabiana Bzdyla – będący wynikiem tyleż jego niepospolitych umiejętności i zimnej krwi, co i pomysłowości Jakuba Jendryki – to najniższy wymiar kary, jaka mogł spotkać gości. Dwukrotnie fenomenalnie niemiecki bramkarz stopował Bartłomieja Barańskiego (raz po uderzeniu po ziemi, potem w sytuacji „sam na sam" po kontrze); znakomicie też Florian Hellstern sparował uderzenie Igora Orlikowskiego w długi róg. A że grupa trenera Miłosza Stępińskiego stanowi bezpośrednie zaplecze kadry Jerzego Brzęczka, mogło się wydawać, że ten ostatni być może będzie mógł i w tym zespole znaleźć kandydatów do gry w czerwcowych finałach młodzieżowego EURO.

Duża liczba zmian w polskiej – ale przede wszystkim niemieckiej – ekipie zupełnie odmieniła jednak obraz meczu. Dość powiedzieć, że tym razem na miano bohatera pracował polski golkiper, Miłosz Piekutowski. Bezradny był jednak po rzucie rożnym gości, zamienionym na gola przez rosłego (195 cm) defensywnego pomocnika drugoligowego VfL Bochum, Toma Meyera. Co gorsza, straciliśmy i remis, gdy w doliczonym czasie podarowaliśmy piłkę Ericowi Moreirze. Napastnik Excelsioru Rotterdam wiedział zaś, co z prezentem zrobić.

(DaL)

ELITE LEAGUE

■ **Polska – Niemcy 1:2 (1:0)**
1:0 – Bzdyl, 18 min, 1:1 – Meyer, 84 min (głową), 1:2 – Moreira, 90+1 min
POLSKA: Piekutowski - Jendryka (46. Solecki), Orlikowski (76. Gołoś), Fałowski, Szala (76. Synoś), Martosz (59. Dziewiatowski) - Adkonis (59. Śmiglewski), Grzywacz (46. Maziarz), Bzdyl (46. Wojciechowski), Barański (46. Borys) - Basse (46. Soboczyński). Trener Miłosz STĘPIŃSKI.
Sędziował Damian Krumplewski.
Żółte kartki: Solecki - Alfa-Ruprecht, Engelns.
12/13.11.: Włochy – Portugalia 1:0, Anglia – Czechy 6:1, Szwajcaria – Rumunia 3:1

1. Anglia	4	12	13:4
2. Niemcy	4	9	7:3
3. POLSKA	3	6	6:3
4. Szwajcaria	3	6	7:7
5. Włochy	4	6	5:6
6. Portugalia	4	3	7:6
7. Czechy	4	3	6:15
8. Rumunia	1	0	1:3
9. Francja	3	0	1:6

Sport f13a788fe5

Tym razem nie postrzelali

Wykorzystując przerwę na kadrę piłkarze Rakowa zagrali sparing z Lechią Gdańsk. Spotkanie w Poczesnej miało zamknięty charakter i zakończyło się bezbramkowym remisem.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Trener Dawid Szwarga miał do dyspozycji wszystkich zawodników, którzy nie rozjechali się na zgrupowania swoich reprezentacji oraz szeroką grupę rezerwowych. Okazję pokazania swoich umiejętności otrzymali też Bartosz Pszczółkowski oraz Patryk Słowik z drużyny rezerw. Z tych, którzy najbardziej przyczynili się do wygranego meczu z Legią (4:2) w Warszawie zagrali Patryk Makuch oraz Oliwier Kwiatkowski. Szczelna tym razem defensywa Gdańszczan nie pozwoliła jednak odradzającym się Medalikom na ani jedno trafienie.

Zatrzymać Otieno, wyleczyć Fadigę

Najbardziej widoczny był brak Ericka Otieno, który wyjechał na zgrupowanie reprezentacji Kenii. Piątkowe starcie z RPA w eliminacjach Pucharu Narodów Afryki rozpoczął na ławce rezerwowych, ale w ekstraklasie świecił ostatnio pełnym blaskiem. Niełatwym zadaniem klubowych działaczy będzie przekonanie zawodnika, któremu w grudniu kończy się kontrakt do pozostania w Częstochowie. Na Legii był najlepszym graczem na boisku – zdobył gola, dołożył asystę, ale co równie istotne – nie było dla niego straconych piłek, niemalże natychmiastowo doskakiwał do rywali, a jego dośrodkowania w pole karne siały popłoch wokół Otto Hindricha. Nie może zatem dziwić, że będą go widzieć u siebie drużyny z silniejszych lig od naszej.

Trenera martwić musi z pewnością kontuzja Lamine'a Diaby-Fadigi. W pierwszej połowie spotkania przy Łazienkowskiej doznał naderwania mięśni międzyżebrowych. Kilkutygodniowa przerwa w treningach wyeliminowała piłkarza z udziału w zgrupowaniu reprezentacji Gwinei.

Na Widzew z nowym morale

Najbliższe spotkanie ligowe z Widzewem (22.11) będzie miało wyjątkowe znaczenie nie tylko ze względu na układ tabeli, ale też podejście częstochowskich kibiców, którzy mecze z łódzkim klubem traktują jak świętą wojnę. Na mecz nie ma już biletów, co w pierwszej części rundy jesiennej mimo skromnych możliwości obiektu przy Limanowskiego nie było regułą. Wpływ na to ma zapewne również ostatni wzrost formy Medalików. Kolejna, czwarta już zmiana szkoleniowca odmieniła nie tylko wyniki, sposób gry, ale też (a może przede wszystkim?) morale zawodników.

Raków Dawida Kroczka czy w mniejszym stopniu Tomasza Kaczmarka na straconego gola odpowiadał spuszczoną głową. Raków Szwargi w ostatnim efektownie wygranym meczu z Legią (4:2) przy Łazienkowskiej na wyrównanie rywali odpowiedział dwiema strzelonymi bramkami. Warto w tym miejscu podkreślić, że ostatni raz na Legii ktoś strzelił cztery bramki osiem lat temu (w sierpniu 2018 Wisła Płock wygrała na Legii 4:1). Gdyby sam na sam trafił Mahir Emreli lub Makuch do bramki zamiast w słupek musielibyśmy się cofnąć aż do października 1978 roku i przegranego 3:5 starcia z Odrą Opole.

- Piłkarze dźwignęli temat i zaprezentowali się na bardzo wysokim poziomie. Teraz kluczowe będzie, żeby taki balans między intensywnością, organizacją gry a swobodą znaleźć również w kolejnych meczach – mówił po meczu w Warszawie Dawid Szwarga. Z Lechią wyszło to średnio, ale to byłotylko spotkanie kontrolne...

■ **Raków Częstochowa – Lechia Gdańsk 0:0**

RAKÓW: (I połowa): Karić - Racovi an, Brorrson, Zätterström - Debohi, Struski, Kochergin, Molnár - Kwiatkowski, Bulat - Brusberg.
(II połowa): Trelowski - Svarnas, Brorsson (85. Debohi), Napieraj - Molnár, Struski, Repka, Zätterström (72. Pszczółkowski) - Mirčetić (85. Słowik), Bulat (72. Brusberg) – Makuch. Trener Dawid SZWARGA.
LECHIA: Weirauch - Kopasek, Madej, Łopata, Ziółkowski, Szczepankiewicz, Wójtowicz, Mena, Bambecki, Shakh, Głogowski. Trener Władysław ŁUPASZKO.

Mariusz Rajek



Fot. Ireneusz Wnuk/PressFocus

Kibice nie mogli obejrzeć meczu Rakowa z Lechią, ale specjalnie nie mają czego żałować. Goli nie było.



Fot. Press Focus

Wiceminister sportu Ireneusz Raś był na hokejowej gali. W okrągłym stole ws. Cracovii wziął więc udział zdalnie.

Okrągłe słowa...

Robert Platek, właściciel Cracovii, na spotkanie z kibicami wytypował brata. To, co Philip mówił, tylko spotęgowało niepokój o losy klubu.

CRACOVIA

W czwartek wieczorem w sprawie przyszłości Cracovii obradował tzw. okrągły stół. Inicjatywa wyszła od nowego stowarzyszenia kibiców Cracovia Pany. Są zmartwieni kondycją Cracovii, ciągłymi zmianami i wojenkami „na górze" oraz niejasnymi planami głównego właściciela.

Wystawił brata, a brat o pierogach

Robert Platek nie wziął udziału w spotkaniu. Reprezentował go jego brat Philip - członek rady nadzorczej delegowany do zarządu po odwołaniu prezesa Murata Colaka. Połączył się z uczestnikami za pośrednictwem aplikacji internetowej. Tłumaczył, że Robert miał ważną sprawę, ale niedługo przyleci do Polski. Philip otrzymywał konkretne pytania, ale często zasłaniał się tym, że to jego brat jest głównym akcjonariuszem, lub mówił, że jest to tajemnica spółki. Jak słyszymy od uczestników okrągłego stołu, nie powiedział nic, co uspokoiłoby nastroje. Wręcz przeciwnie - uczestnicy kończyli spotkanie jeszcze bardziej zdenerwowani i rozgoryczeni tym, jak zostali potraktowani. Gdy przyszłość Cracovii maluje się w ciemnych barwach, Platek mówił o polskich potrawach: kiełbasie i pierogach. Jego brat, Robert, w jednym z nielicznych wywiadów dla polskich mediów, chwalił zaś kiszkę. I też był to jeden z nielicznych konkretów, które padły wówczas z jego ust...

Przedstawiciele rządu na spotkaniu

– Gdyby on tam był, chyba by na niego ruszyli – mówi nam jeden z uczestników. W trakcie wypowiedzi Philipa Platka zgromadzeni szeptali między sobą, nie mogąc uwierzyć w to, co słyszą. Członkowie rady nadzorczej nie kryli, że mają problem z dostępem do dokumentów. O przyszłość Pasów martwią się nie tylko „zwykli" kibice. Osobiście lub zdalnie w rozmowach wzięli udział także politycy różnych opcji: minister energii Miłosz Motyka, wiceminister sportu Ireneusz Raś i poseł Mariusz Krystian. Wszyscy wskazywali na duży problem i wiele niejasności.

Wybiorą nowe władze

Z uczestnikami okrągłego stołu połączyła się także mniejszościowa akcjonariuszka (niespełna 20 proc.) Elżbieta Filipiak. Mówiła, że przed kupnem klubu Platek był sprawdzany i pozytywnie przeszedł weryfikację. Badano jednak jego możliwości jako kontrahenta, a nie historię klubów, którymi zarządzał w przeszłości. Po odwołaniu prezesa Colaka kibice nie mają z kim prowadzić dialogu. Liczą, że będzie to możliwe od 17 listopada. Na ten dzień zaplanowano walne zgromadzenie akcjonariuszy, w czasie którego zostaną wybrane nowa rada nadzorcza i zarząd. Wczoraj stowarzyszenie Cracovia Pany nie kryło rozczarowania efektami spotkania i postawą przedstawicieli właścicieli. Oczekuje spotkania z nowymi władzami tuż po ich wyborze, nie później niż do 20 listopada.

Dużo słów, mało konkretów

Kilka godzin przed rozpoczęciem okrągłego stołu na Cracovia wydała komunikat. Nikt się pod nim nie podpisał, ale wymieniono w nim pięć osób zarządzającym pionem sportowym - w tym Filipa Trubalskiego, którego zwolnił prezes Murat Colak. Wkrótce po tej decyzji rada nadzorcza odwołała Colaka, a Trubalski nadal bierze udział w podejmowaniu kluczowych decyzji. Na spotkanie nie przyszedł. Pojawił się za to dyrektor operacyjny Piotr Sadczuk, ale się nie odzywał.

W komunikacie napisano: „Budujemy klub piłkarski zdolny do osiągania trwałych sukcesów sportowych dzięki kompetentnym ludziom, nowoczesnej infrastrukturze, przemyślanej polityce transferowej i doskonałemu systemowi rozwoju zawodników". W przesłaniu końcowym podkreślono zaś:„Nie budujemy drużyny wyłącznie z myślą o najbliższych sześciu miesiącach. Budujemy silniejszy klub piłkarski na kolejne dziesięć lat". Jedna z osób dobrze orientujących się w tym, co się dzieje przy ul. Kałuży, powiedziała nam, że komunikat powstawał... w nocy z 11 na 12 listopada, czyli na kilka godzin przed okrągłym stołem. - Nie wygląda to poważnie. To miał być ruch wyprzedzający. Potem Philip Platek powoływał się na ten komunikat, unikając odpowiedzi – słyszymy.

Michał Knura

Sport f13a788fe5

KOMENTARZ „SPORTU”



Piotr Tubacki

Naiwniaki

Coś tutaj nie gra

Grube ryby zainwestowały grube pieniądze w grę komputerową... która okazała się chuda. Oto historia jednej z najdziwniejszych porażek w świecie polskiej piłki i... gamingu.

Tak, wiem, że najłatwiej komentować coś po fakcie i to jeszcze z punktu widzenia obserwatora, który nie miał z danym projektem niczego wspólnego. Jednaktrudno w tej chwili nie nazwać twórców naiwniakami. Gdy ponad dwa lata przed premierą usłyszałem o tej grze, nawet mnie zaciekawiła. Lubię gry, lubię piłkę nożną i lubię też (w pewnym stopniu) gry strategiczne. W teorii więc Copa City powinna trafić w moje gusta, ale w praktyce... jest to gra nudna, żmudna i monotonna. Ale to tylko kwestia tzw. gameplayu, czyli jak się w to gra. Bo dla twórców znacznie ważniejszy i samobójczy okazał się sam pomysł, w który mało kto uwierzył – i nawet ów gameplayu nie sprawdził.

Świat gier piłkarskich z zasady dzieli się na dwie kategorie: albo sam sterujesz piłkarzem (np. EA FC), albo wcielasz się w rolę trenera i tych piłkarzy ustawiasz, szkolisz, kupujesz (np. Football Manager). I tu, i tu mamy do czynienia z sednem futbolu: z meczem. Niektóre gry zahaczają o aspekty poboczne, jak życie prywatne zawodnika czy rozbudowę stadionu. Ale są to tylko kwestie poboczne. Twórcy Copa City taki detal postawili na piedestale i... właściwie nie wiadomo, dla kogo to zrobili. Kibice piłkarscy nie zainteresowali się grą bez piłkarzy i meczów, z prawdziwym herbem Arsenalu, który służy tylko do tego, by machać nim na fladze. Sympatycy gier strategicznych i ekonomicznych nie zainteresowali się czymś, co zostało podpięte pod świat piłki nożnej (i samo w sobie okazało się mierne). Takich osób jak ja, które łączą obie te grupki, było mało... a i tak się zraziliśmy.

A może to... i dobrze? Wychodzi bowiem na to, że romantyzm jeszcze tli się wśród kibiców piłkarskich. Nie chcemy kolejnego hot doga. Chcemy meczu i igrzysk!

GRY PIŁKARSKIE

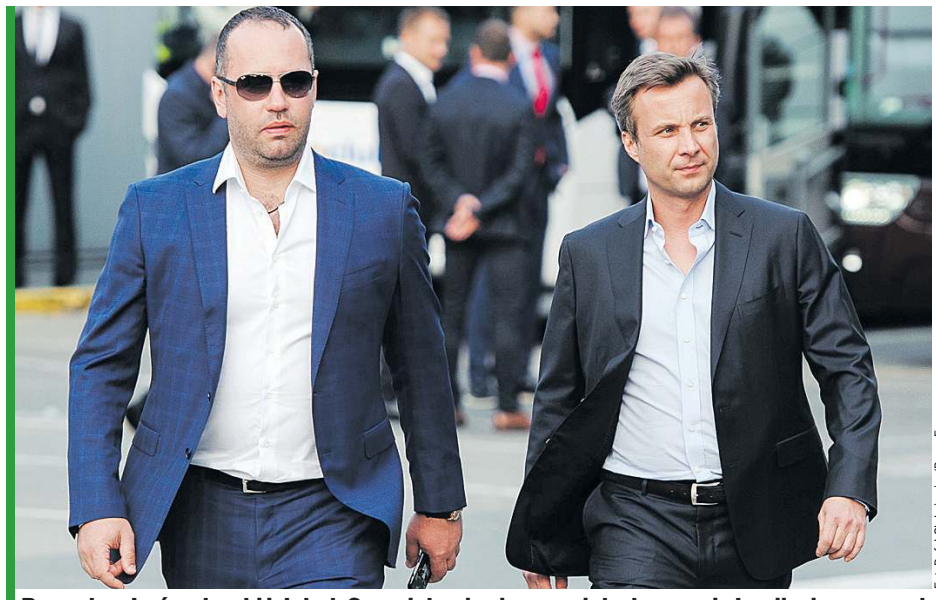
Jakub Moder, Jan Bednarek, Tymoteusz Puchacz, Bartosz Bereszyński, Tomasz Kędziora, Krystian Bielik, bracia Żewłakow, Michał Kucharczyk, Mateusz Klich, Sebastian Walukiewicz, Vadis Odjidja-Ofoe, Paweł Dawidowicz, Karol Linetty, Szymon Żurkowski, Jakub Wawrzyniak, Michał Świerczewski czy fundusz kojarzony z właścicielem Motoru Lublin, Zbigniewem Jakubasem. Ci ludzie zaistnieli w około stuosobowej grupie inwestorów gry Copa City. W sumie włożyli oni podobno 30 mln zł w odpowiedzialną za produkcję spółkę Triple Espresso (TE), która to również ma ciekawe piłkarskie powiązania. Jej prezesem jest bowiem Jakub Szumielewicz, mniej więcej dekadę temu będący wiceprezesem Legii Warszawa, gdy jednym z jej właścicieli był dobrze znany Bogusław Leśnodorski – członek rady nadzorczej TE. Jednym z współzałożycieli firmy był także Dominik Ebebenge, również związany z Wojskowymi w erze Leśnodorskiego.

I co, fajną grę zrobili?

Nic nie zarobili

W sumie budżet Copa City miał wynieść niecałe 50 mln zł, czyli jak na debiutanta wcale nie tak mało. Pozycjonowało to produkcję na średniej półce gamingowej, a podobny budżet miały polskie hity – Dead Island czy Frostpunk 2. Dla porównania Wiedźmin 3 – prawdopodobnie najlepsza polska gra w dziejach – miał budżet 300 mln. Ile zarobiło TE? 1,4 mln zł.

Tak, niemalże nic, co doprowadziło do wniosku o upadłość i jednej z najbardziej spektakularnych porażek w historii polskiego biznesu gier! Świat dowiedział się o tym przed kilkoma dniami. Leśnodorski wtopił podobno ok. 20 mln zł, twierdząc, że zainwestował wszystko, co miał, a musiał się jeszcze zadłużyć. Szumielewicz również narobił sobie długów, ale dokładnych kwot nie podał. Gra sprzedała się podobno w 17 tysiącach egzemplarzy, podczas gdy właściciele TE liczyli na... dwa miliony w dwa lata. Jak łatwo się domyślić – celu nie uda się zrealizować.



Fot. Rafał Oleksiewicz/Press Focus

Bogusław Leśnodorski i Jakub Szumielewicz jeszcze jako bossowie Legii, nieco ponad dekadę temu.

Budki z jedzeniem

Ale o czym właściwie jest Copa City? O organizacji dnia meczowego. Gra koncentruje się na zaspokajaniu potrzeb kibiców, organizowaniu ich transportu na stadion czy promocji spotkania. W praktyce jednak... opiera się na stawianiu budek z jedzeniem czy innych atrakcji w dosyć ograniczonej obszarowo strefie kibica. Chodzi o to, by przyciągnąć jak najwięcej fanów i zarobić na nich kasę. Twórcy w zapowiedziach mówili o „zarządzaniu miastem w dniu meczu”, ale w rolę burmistrza czy prezydenta się tu nie wcielamy, zajmujemy się wąsko określoną dziedziną na obszarze danej dzielnicy. Niekiedy ustawimy coś na stadionie, pokombinujemy z biletami. Z czasem sami członkowie TE mówili, spowiadając się niejako, że Copa City jest zbyt płaska i przewidywalna. Gra mocno wiąże się ze środowiskiem piłkarskim, ale w praktyce jest to produkcja okołofutbolowa; gra strategiczna zahaczająca o tematykę piłki nożnej.

Między FIFĄ a FM-em

Twórcy chcieli przyciągnąć graczy obietnicą czegoś nowego. Szumielewicz twierdził, że na rynku znajduje się luka między dwoma piłkarskimi gigantami gamingowymi: EA FC (dawna FIFA), w której steruje się prawdziwymi piłkarzami i gra mecze prawdziwymi klubami na licencjach, oraz Football Managerem, symulatorze wszechwładnego trenera, gdzie piłkarzami się nie steruje, ale obejmuje dowolny (prawdziwy) klub, a prawdziwych zawodników ustawia, rozwija, transferuje i szykuje do meczów, obserwując potem zza wirtualnej linii bocznej i reagując niczym prawdziwy „menago”. Przedstawiciele Triple Espresso przekonywali, że tworząc grę otrzymali bardzo pozytywny odzew od środowiska piłkarskiego czy gamingowego. Szumielewicz i Leśnodorski wcześniej inwestowali w branżę esportową i liczyli, że na bazie doświadczeń ze świata cyfrowej rywalizacji i ze świata prawdziwej piłki uda im się stworzyć rentowny produkt. Na ich nieszczęście – od optymistycznych deklaracji do realnego popytu jeszcze daleka droga.

Odwzorowany Narodowy

TE chciało przyciągnąć graczy oprawą graficzną (trzeba przyznać, że jest ładna), pomysłem czy licencjami. Nie ma ich przesadnie dużo, ale w Copa City można znaleźć świetnie odwzorowany Stadion Narodowy w Warszawie czy Olimpiastadion w Berlinie. Są prawdziwe herby Borussii Dortmund, Arsenalu czy Bayernu Monachium – ale nie ma ani krzty samego meczu czy piłkarza. Mimo tego załatwienie takich licencji to rzecz czasochłonna, kosztowna i ograniczająca, bo kluby zastrzegają sobie wnikliwe sprawdzanie, gdzie i jak zostanie wykorzystany ich herb oraz barwy. Na promocję Copa City wydano podobno ok. 15 mln, ale... większość z nich raczej przepalono. O grze pisała znana postać internetowa, a prywatnie kumpel Leśnodorskiego, Krzysztof Stanowski, „podlinkował” ją słynny dziennikarz Fabrizio Romano – lecz wszystko to z marnym skutkiem.

Mundialowe (nie)emocje

Gra na najpopularniejszej platformie sprzedażowej na PC, Steam, zyskała nawet niezłe recenzje, ale... co z tego, skoro mało kto chciał w nią grać? Sprawdzając aktywność graczy wczoraj popołudniu, w zakresie 24 godzin wstecz, maksymalnie grało w nią w jednej chwili... pięć osób. A co do tych recenzji, niektórzy internauci sugerują, że zostały one... kupione.

Wiara twórców była duża, bo gra została także wydana na konsole – PlayStation 5 i Xbox Series X/S. Jej premiera miała miejsce 16 czerwca (za 116,99 zł, dziś kosztuje połowę tego), a więc tuż po rozpoczęciu mundialu, gdy emocje piłkarskie kipiały na całym świecie! Nie kipiały jednakna monitorach, gdzie fani Messiego i Ronaldo nie chcieli stawiać kolejnej budki z frytkami.

Piotr Tubacki

395

OSÓB

grało maksymalnie w jednej chwili w Copa City za pośrednictwem platformy Steam (największy pośrednik do sprzedaży i instalacji gier na komputery). Dla porównania, najpopularniejsza gra piłkarska EA FC 2027 (dawniej FIFA), która wyszła 24 września, przyciągnęła maksymalnie 96 232 osoby, a jej poprzedniczka – EA FC 2026 – w ciągu cyklu swojej żywotności osiągnęła na Steamie najwięcej ponad 160 tysięcy graczy w jednej chwili.

W CO SIĘ GRA?

NAJPOPULARNIEJSZE GRY O TEMATYCE PIŁKARSKIEJ

1. EA FC (DAWNIEJ FIFA)

■ Największa marka i gigant rynku, ukazujący się corocznie. Gracz wybiera prawdziwy klub i gra prawdziwymi piłkarzami, a w trybie internetowym – sam może ułożyć swój dream team!

2. FOOTBALL MANAGER

■ Najpopularniejszy symulator trenera, także ukazujący się corocznie. Tutaj nie steruje się piłkarzami, ale odpowiada za wszystko wokół – taktykę, transfery, trening, zarządzanie zespołem w trakcie meczu. Także wybiera się prawdziwe kluby i prawdziwych piłkarzy, ale ich baza jest znacznie większa niż w EA FC. Z racji charakterystycznego interfejsu, wielu statystyk i wykresów, żartobliwie przezywa się FM-a... symulatorem Excela.

3. EFOOTBALL

■ Dawniej znany jako Pro Evolution Soccer, niegdyś był głównym konkurentem FIFY. Dziś to darmowa, internetowa wersja, wciąż ciesząca się zainteresowaniem, zamykająca „wielką trójkę” gier futbolowych.

4. ROCKET LEAGUE

■ Darmowa, luźna wariacja, o piłkarskim meczu, w którym wielką piłką grają... samochody.

5. TOP ELEVEN

■ Najpopularniejsza piłkarska gra mobilna, darmowa zabawa w managera, choć do wyzwolenia pełni możliwości mogą być potrzebne mikropłatności.

Sport f13a788fe5

U rywali dwukrotny mistrz świata!

O rety: mecz z udziałem polskiej drużyny może obejrzeć nawet... 50 milionów Brazylijczyków!

7 grudnia szykuje się niezwykłe wydarzenie z pogranicza futsalu i piłki nożnej. Z pogranicza, bo w futsalowym meczu w Brazylii wezmą udział uznani piłkarze z dużych boisk. Będzie to rewanż za mecz, który w marcu odbył się w Gliwicach. Wówczas w meczu Polski z Brazylią posypał się grad bramek, ostatecznie wygrali goście 8:6. Oglądał to wszystko, ba, nawet zagrał - Gabriel Arantes do Nascimento, czyli wnuk Pelego i... był zachwycony imprezą, atmosferą, zainteresowaniem. Cała drużyna gości była pod wrażeniem, stąd rewanż.

Oglądani przez miliony

Wylot za Atlantyk już za trzy tygodnie. Obie strony szykują działa na to spotkanie. - To będzie wielkie wydarzenie. Canarinhos tak silnego składu jeszcze nie mieli - przyznaje Sylwester Kurek, spiritus movens tego wydarzenia od strony polskiej i trener tej drużyny. - Dostaliśmy zaproszenie na rewanż od reprezentacji Brazylii, w szczególności od Falcao, uznawanego za najwybitniejszego futsalistę wszech czasów - opowiada.

Polacy już wiedzą, że wydarzenie wzbudziło ogromne zainteresowanie w Brazylii. - Na kanałach youtubowych w Brazylii oglądało je w bezpośredniej transmisji łącznie 20 mln ludzi! Sposób w jaki obie drużyny zaprezentowały się w Gliwicach wywołał w Brazylii ogromny oddźwięk. Stąd właśnie propozycja rozegrania meczu rewanżowego, którą z radością przyjęliśmy - opowiada Sylwester Kurek. - Z informacji jakie otrzymaliśmy z Brazylii i na podstawie anonsów jakie wrzucają do internetu wynika, że ma to być tamtejszy największy event w historii. Takiego składu jaki do tego meczu szykują jeszcze nigdy nie było, a tych eventów futsalowych z Falcao było tam organizowanych dotąd ponad dwieście - opowiada.

Przeciw Polsce mają zagrać same gwiazdy, najpopularniejsi futsaliści, ale... nie tylko. - Falcao niedawno w telewizji brazylijskiej stwierdził, że jest podekscytowany faktem, że w jednym zespole będzie mógł zagrać z kapitanem ostatniej drużyny, która zdobyła mistrzostwo świata dla Brazylii na dużych boiskach. Chodziło mu o słynnego Cafu, który będzie gościem specjalnym imprezy, ale ma pojawić się też na boisku - mówi Mirosław Tekieli, menedżer polskiej reprezentacji.

Tak swoją drogą - było to już prawie ćwierć wieku temu, w 2002 roku... Następcy nie dają rady powtórzyć tamtego, piątego w dziejach sukcesu.



Fot. Alter Photos/SIPA USA/PressFocus

Dwukrotny mistrz świata Cafu z obecną partnerką, Brazylijką Mariah Morais, znaną sportową dziennikarką, podczas tegorocznej gali Laureus World Sports Awards w Madrycie.

AWIZOWANY SKŁAD POLAKÓW

7 grudnia, Sao Jose, Santa Catarina

Sylwester Kurek – trener
Adam Kryger – kapitan
Bartłomiej Nawrat
Dawid Pietrzkiewicz
Roger Guerreiro
Mariusz Śrutwa
Marcin Kiełpiński
Marek Kramarski
Mariusz Myśliński
Sylwester Kryger
Łukasz Gad
Piotr Duda
Tomasz Dura
Damian Ficek
Welsam Macedo
Arek Tekiela (gościnnie)

W mateczniku Falcao

Różne odmiany piłki są tam jednak niezmiennie popularne, wręcz kochane. Cieszy się ona tam niezmienną popularnością, niezależnie od sukcesów. - Przewidziano bezpośrednią transmisję tego wydarzenia w telewizyjnym kanale na cały kraj. Organizatorzy spodziewają się oglądalności na poziomie nawet... 50 mln! To ogromne wyzwanie również dla nas, ale czyż nie takie momenty popularyzują futsal również w Polsce? Jesteśmy dumni, że nas wybrali i dumni, że jedziemy na ten mecz. Wierzę, że godnie będziemy reprezentować polski futsal podczas tego wydarzenia - przyznaje Sylwester Kurek.

Mecz odbędzie się w dwustutysięcznym, leżącym na wybrzeżu Atlantyku mieście Sao Jose, w stanie Santa Catarina, niespełna 700 km na południe od Sao Paulo. Tam wychował się Falcao.

Paweł Czado

TRZY PYTANIA DO...

Nie każdy ma taką okazję

ADAMA KRYGERA

1. Jesteście podekscytowani?

- Bardzo! Po pierwsze - musiało się Brazylijczykom podobać u nas, skoro zapraszają na rewanż. Po drugie - jak słyszałem byli zadowoleni z rywalizacji. Ich mecze to zwłaszcza ciągłe popisy, sztuczki piłkarskie, żartobliwe wkładanie piłki pod koszulkę, tymczasem oni ciągle spragnieni są też ostrej rywalizacji, walki o wynik. U nas to przeżyli, chcą znowu. My zresztą też!

2. Był pan już w Brazylii?

- Nigdy. A skoro już tam jedziemy to... nie na chwilę (uśmiech). Najpierw polecimy na kilka dni do Rio, będziemy pod pomnikiem Chrystusa, z czego jako katolik już się cieszę... Potem wyjazd do Sao Jose na mecz. Później będziemy w okolicach Sao Paulo. Chcemy pójść do muzeum Pele i odwiedzić jego grób. Może uda się być na meczu FC Santos. Ogółem będziemy w Brazylii 11 dni. Nie każdy ma taką okazję, doceniam więc co mnie spotyka. Brazylia działa na wyobraźnię.



Fot. Paweł Czado

Adam Kryger i Falcao po meczu w Gliwicach i wymianie reprezentacyjnych koszulek.

3. Przeciw wam ma wyjść Cafu!

- Już anonsowali to w mediach brazylijskich. Z pewnością przeżyciem będzie zagrać przeciw takiemu piłkarzowi. Zagrać przy pełnych trybunach, wysłuchać polskiego, brazylijskiego hymnu... Cóż wiele przeżyłem, ale nie mogę się doczekać. Na pewno będziemy chcieli się pokazać z jak najlepszej strony. Nie pękamy i wiemy jednocześnie, że łatwo nie będzie.

Rozmawiał Paweł Czado

Adam Kryger (ur. 1969) - były piłkarz Uranii Ruda Śląska, Szombierek Bytom, Ruchu Chorzów, Polonii Warszawa Lecha Poznań, Odry Wodzisław, Dyskobolii Grodzisk, Widzewa czy Piasta. Zawodnik , który otrzymał powołania do trzech reprezentacji Polski - futsalu (21/21), piłki plażowej (12/12) i piłki nożnej jedenastoosobowej (bez występu).

WIELKA GWIAZDA

■ U rywali wystąpi Cafu, czyli Marcos Evangelista de Morais (ur. 7 czerwca 1970 w Itaquaquecetubie). Jeden z najlepszych prawych obrońców wszech czasów. Rekordzista Brazylii pod względem występów w reprezentacji narodowej - 142 mecze i 5 goli. Czterokrotny uczestnik mistrzostw świata, dwukrotny mistrz świata (1994 i 2002), wicemistrz świata (1998), dwukrotny mistrz Copa America (1997, 1999) oraz wicemistrz Copa America (1991). Triumfator Ligi Mistrzów z Milanem w sezonie 2006/2007.
Z São Paulo - mistrz Brazylii: (1991) i zdobywca Copa Libertadores: (1992, 1993). Z Realem Saragossa - Puchar Zdobywców Pucharów (1995). Z AS Roma mistrz Włoch (2001), z Milanem - oprócz Ligi Mistrzów - mistrz Włoch (2004), Superpuchar Włoch: (2004) Superpuchar Europy (2003, 2007), Klubowe Mistrzostwo Świata (2007).

Sport f13a788fe5

Niejeden napastnik mógłby mi pozazdrościć

Rozmowa z **Adrianem Błaszkiewiczem**, kapitanem IV-ligowej Przemszy Siewierz, byłym II- (Skra Częstochowa) i III-ligowcem (Skra, Polonia Nysa, MKS Kluczbork)

Ma pan za sobą całkiem pokaźny dorobek w nieco wyższych klasach rozgrywkowych. Czy dziś Przemsza, która zameldowała się właśnie w ścisłej czołówce IV ligi śląskiej, byłaby gotowa, aby sportowo poradzić sobie ciut wyżej?

- Powiem szczerze, że... nie myślałem o tym. Kiedy latem przychodziłem do Przemszy (z Victorii Częstochowa – dop. aut.), celem stawianym naszej drużynie było odwrócenie złej passy z ostatnich lat i wykaraskanie się z dolnych rejonów tabeli, które w minionych sezonach zajmował zespół z Siewierza. Dziś mamy 29 punktów, ostatni mecz jesieni przed sobą i faktycznie jesteśmy wysoko w tabeli. I... nie ma co na razie wybiegać tak daleko w przyszłość. Nawet o takim scenariuszu nie rozmawialiśmy.

Jakoś nie wierzę, że nie chciałby pan na te wyższe szczeble wrócić...

- No tak... (śmiech). Fajnie się takie awanse robi, udało mi się tego kiedyś dokonać ze Skrą – aż do II ligi zresztą. Fajne przeżycie, fajne wspomnienia. Gdyby się udało powtórzyć to w Siewierzu, rzeczywiście byłbym bardzo szczęśliwy. Liga jest jeszcze długa, więc dopiero późną wiosnę okaże się pewnie, o co tak naprawdę gramy. A na razie... po prostu chcemy wygrywać i tym wygrywaniem się cieszyć.



Fot. Michał Gaciarz / Przemsza Siewierz

Uwierzcie na słowo: Adrian Błaszkiewicz naprawdę potrafi strzelać bramki. Choć tu akurat stopera Przemszy widzimy w akcji obronnej.

Panu jeszcze zazwyczaj dochodzi radość ze zdobywanych bramek. Nie po raz pierwszy – bo w Victorii też tak było – jest pan najlepszym strzelcem zespołu, grając... jako stoper. Jak pan to robi?

- Rzeczywiście, w Victorii w trzech ostatnich sezonach było tych bramek – odpowiednio – 15, 17 i 12. Niejeden napastnik mógłby mi pozazdrościć (śmiech). Mam nadzieję, że i w tym sezonie uda się osiągnąć „dwucyfrówkę", bo potrzebuję do tego już tylko jednej bramki. Co prawda od czterech kolejek nie strzeliłem nic, ale za to... od tych czerech spotkań nie przegrywamy, a to jest najważniejsze. Nieważne, kto coś strzela; ważne, że drużyna punktuje. A moje bramki? Fajnie, że – po pierwsze – mam stuprocentową skuteczność w rzutach karnych. Staram się zawsze przed meczem analizować bramkarzy, a więc podchodzę profesjonalnie do tego. Po drugie – trenujemy pode mnie stałe fragmenty. Ot i cała tajemnica (śmiech).

Ale instynkt strzelecki po prostu trzeba mieć. Grał pan kiedyś bardziej z przodu?

- Tak, w środku pola, w drużynach juniorskich zwłaszcza. Poza tym lubię też pograć na mniejszym boisku, w socca. Tam często mam okazję być z przodu, a piłka – mam wrażenie - mnie szuka.

No proszę! Powołania do reprezentacji socca nie przychodzą?

- Były zaproszenia na konsultacje, ale kolidowało mi to z codzienną pracą. Było to w dość gorącym okresie zawodowym, nie mogłem sobie pozwolić na nieobecności, więc zrezygnowałem z kadry.

Mógł pan być mistrzem świata, albo choćby Europy!

- Cóż, akurat w soccę gram głównie dla przyjemności. Latem, już po rozgrywkach ligowych, jeździmy z chłopakami z pracy na mistrzostwa, mamy drużynę Kosmos Edukacja, bo to nam sprawia frajdę. A kadra? No... chyba już nie jestem tym tematem zainteresowany, priorytetem jest jednak duże boisko.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

LOTTO SUPERLIGA

■ **Netland MKS Kalisz - Corotop Gwardia Opole 27:26 (13:14)**

KALISZ: Szczecina, Burzawa - Sroczyk 1, Wróbel, Nodzak 1, Starcević 4, Kołodziejczyk, Poliszczuk 1, Fedeńczak 1, Chabior 6/1, Klimków 3, Molski, Trzaskowski 5, Kucharzyk 3, Moryń 2, Bekisz. Kary: 16 min. Trener Rafał KUPTEL.

GWARDIA: Ałaj, Balcerek - Wojdan 8/1, Kamiński 2, Kowalczyk 3/1, Janikowski 2, Racotea 2/1, Artemenko 5/3, Cikatić, Rugała 2, Luksa 1, Zarzycki, Willisowski, Wisiński, Milewski 1, Broda. Kary: 10 min. Trener Bartosz JURECKI.

■ **Industria Kielce - PGE Wybrzeże Gdańsk 39:23 (18:9)**

1. Kielce	9	27	353:244
2. Płock	8	24	310:196
3. Kalisz	9	17	253:255
4. Chrobry	8	15	251:227
5. Ostrovia	8	14	260:256
6. Wybrzeże	9	12	282:276
7. Kwidzyn	8	12	218:241
8. Legionowo	8	11	209:230
9. Gwardia	9	11	258:288
10. Śląsk	8	7	220:264
11. Stal	8	0	197:250
12. Piotrkowianin	8	0	208:292

Pozostałe mecze 9. serii - 14-15 listopada: Płock - Piotrkowianin - sobota, 15.00, Ostrovia - Śląsk - sobota, 18.00, Legionowo - Stal - sobota, 20.15, Kwidzyn - Chrobry - niedziela, 15.00.

(mha)

Coraz mniej pytajników

Zaległy mecz z Zawiszą Tyszanie rozegrają 10 grudnia.

GKS TYCHY

Jesteśmy w trakcie 16. kolejki drugoligowego sezonu, ale GKS Tychy ma za sobą raptem 14 spotkań. Po „pustym przebiegu" na dystansie 430 km w jedną stronę i odwołaniu - z powodu mgły - meczu w Bydgoszczy trener Rene Poms miał sporo czasu na przygotowanie swoich podopiecznych do kolejnego spotkania. Potyczka z Rekordem Bielsko-Biała została bowiem wyznaczona na niedzielę o 15.00.

W przypadku Trójkolorowych można powiedzieć, że w tej chwili każdy dzień jest istotny. Nie dotyczy to co prawda Jakuba Mądrzyka i Marcina Koziny, bo oni leczenie kontuzji oraz rekonwalescencję zakończą dopiero przed rundą wiosenną, ale Kacper Myszkowski i Dawid Kasprzyk liczą godziny.

Praktycznie wyleczony

Zacznijmy od bramkarza. „Myszka" 7 listopada obchodził 18. urodziny i cieszył się nie tylko z przekroczenia granicy pełnoletności, ale także z tego, że wchodząc w dorosłość mógł już zacząć trenować z zespołem. Uraz, którego nabawił się 31 października w starciu z zawodnikiem Lechii Zielona Góra, praktycznie jest już wyleczony, ale czy sztab szkoleniowy zdecyduje się na wystawienie w pierwszym składzie golkipera po zderzeniu? Z jednej strony na pewno jest „ryzyko" natury psychicznej, jednak z drugiej strony bez Myszkowskiego między słupkami GKS przegrał swój pierwszy mecz w tym sezonie...

W pełni gotowy

Natomiast napastnik, który 30 sierpnia w meczu ze Świtem w Szczecinie musiał opuścić murawę z powodu skręcenia stawu skokowego, jest zdrowy. Leczenie uszkodzonego więzadła w kostce 26-latka zostało zakończone. O tym, że wychowanek Unii Bieruń Stary jest już gotowy do gry, świadczy fakt, iż w minioną niedzielę znalazł się w kadrze na mecz z Zawiszą, ale jego come back przykryła mgła. Skoro jednak był w gronie kandydatów do występu w Bydgoszczy (PZPN nowy termin wyznaczył na 10 grudnia), to znaczy, że także w niedzielę trener Poms może na niego liczyć.

Większe napięcie?

Snajper, który poprzedni sezon zakończył z dorobkiem 23 goli w barwach III-ligowych Karkonoszy Jelenia Góra, a w tym popisał się „dwupakiem" w starciu ze Śląskiem II Wrocław, zakończonym zwycięstwem Tyszan 3:0, był zawodnikiem Rekordu. Dla zespołu z Bielska-Białej, po przejściu z GKS-u Tychy, w sezonie 2021/22 w 27 występach zdobył 7 bramek. - To jednak nie znaczy, że mecz z Rekordem budzi we mnie jakieś większe napięcie – powiedział Dawid Kasprzyk. – Tak naprawdę grałem tam bardzo mało i ani jednego spotkania nie rozegrałem do pierwszego do ostatniego gwizdka, ale poznałem dobrych ludzi i ten czas dobrze wspominam.

A kibice Tyszan czekają, że po „wpadce" sprzed dwóch tygodni Trójkolorowi wyciągnęli wnioski i szybko wrócą na zwycięską ścieżkę. Z taką nadzieją przyjdą w niedzielę na mecz.

Jerzy Dusik

BETCLIC 2. LIGA

■ **Znicz Pruszków - Sokół Kleczew 2:2 (0:2)**

0:1 - Szymocha, 37 min, 0:2 - Marcinkowski, 44 min, 1:2 - Jach, 53 mi, 2:2 - Jach, 82 min

ZNICZ: Napieraj - Nadolski, Pawlik, Jach, Barnowski - Mazurek (71. Bartoszewicz), Ochronczuk (46. Redliński), Borecki, Proczek - Kazimierczak, Głowiński (71. Szafrański). Trener Łukasz SMOLAROW.

SOKÓŁ: Lis - Andrzejewski, Marcinkowski, Szymocha, Książek (61. Dari) - Adamski, Piotrowski, Dudziński (88. Tkaczyk), Antczak (77. Ławrynowicz), Juszczyk (62. Kostewycz) - Śpiewak. Trener Krzysztof URTNOWSKI.

Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-Biała). **Widzów** 700.

Żółte karki: Ochronczuk - Marcinkowski, Dari, Piotrowski.

1. Znicz (s)	16	34	31:19
2. Górnik (s)	15	29	33:15
3. Tychy (s)	14	27	20:9
4. Chojniczanka	15	24	26:24
5. Zawisza (b)	14	22	26:20
6. Legia II (b)	15	22	30:25
7. Sandecja	15	22	23:20
8. Podhale	15	22	26:24
9. Lechia (b)	15	22	24:26
10. Olimpia	15	22	19:22
11. Hutnik	15	21	24:22
12. Avia (b)	15	20	18:22
13. Stal	15	19	24:28
14. Sokół	16	19	23:32
15. Rekord	15	18	20:19
16. Świt	15	13	19:32
17. Śląsk II	15	10	22:33
18. Resovia	15	6	9:25

(mar)

Sport f13a788fe5

Z pełnym zaangażowaniem

Przed Eneą MKS-em Gniezno ostatnie domowe spotkanie w tym roku. W sobotę podopieczne trenera Petera Kostki zmierzą się z Sośnicą Gliwice.

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

Do sobotniego (18.00) spotkania z Sośnicą Pszczółki przystąpią po niezwykle cennym zwycięstwie w Kobierzycach (27:24). Będą więc chciały podtrzymać zwycięską passę, która umocni je górnej części tabeli.

Sprawić radość kibicom

- Naszym celem jest kolejna wygrana - mówi Olivia Szcipova, 24-letnia słowacka rozgrywająca. - Wiemy, że musimy zachować koncentrację przez pełne 60 minut i konsekwentnie realizować założenia taktyczne. Przed zbliżającą się przerwą reprezentacyjną chcemy zaprezentować się z jak najlepszej strony i sprawić radość zarówno sobie, jak i naszym kibicom.

Czekają na pierwsze zwycięstwo

Z kolei ekipa z Górnego Śląska początku sezonu nie może zaliczyć do udanych. Gliwiczanki wciąż czekają na premierowe zwycięstwo. Po siedmiu seriach zamykają tabelę, a przed tygodniem musiały uznać wyższość Energi Startu Elbląg, przegrywając przed własną publicznością w katastrofalnych rozmiarach 17:30. Doświadczona Magdalena Nurska zwraca jednak uwagę, że siódemka z najstarszej stolicy Polski nie może pozwolić sobie na chwilę dekoncentracji. - Każde spotkanie wymaga pełnego zaangażowania, a doświadczone rywalki z pewnością będą chciały przełamać niekorzystną serię i poszukać u nasz punktów w Gnieźnie. To na pewno nie będzie łatwy mecz - przestrzega doświadczona prawa rozgrywająca.

Kolejny krok do celu

- Kluczowe będzie utrzymanie odpowiedniej intensywności, konsekwentna gra w defensywie oraz skuteczność w ataku przez pełne 60 minut. Gliwice to nasz kolejny krok do celu. Mamy cudownych kibiców i liczymy na nich w sobotę. Domowe występy w tym roku chcemy zakończyć mocnym akcentem i wspólnie z nimi cieszyć się z kolejnego zwycięstwa - dodaje Nurska.

Zbigniew Cieńciała



Fot. LOTTO Superliga

Jeśli Gliwiczanki (w ataku Sofiia Holińska) chcą marzyć o dobrym wyniku z mocnymi Pszczółkami, muszą poprawić skuteczność.

Różne myśli w głowie

Rozmowa z **Michałem Kubisztalem**, trenerem Sośnicy Gliwice

Czy w ostatnich dniach pojawiło się światełko w tunelu związane z kłopotami organizacyjno-finansowymi klubu?

- Mamy mecz w Gnieźnie. Musimy go rozegrać i go rozegramy. Potem daję dziewczynom dwa tygodnie wolnego, bo jest przerwa reprezentacyjna, związana z udziałem reprezentacji Polski w mistrzostwach Europy. W tym czasie wszyscy musimy się zresetować i dać klubowi czas na reakcję. 27 grudnia powinniśmy wrócić do grania.

A możecie nie wrócić do zajęć?

- Nie wiem. Spodziewam się wszystkiego. Jako trener biorę pod uwagę dosłownie każdą sytuację. Nie wiem też, czy po tych dwóch tygodniach wszystkie dziewczęta zjawią się w klubie. Wierzę, że tak, ale nie mam pewności.

Ktoś w klubie może wpaść na pomysł zwolnienia pana z pracy?

- Oczywiście. Z jednej strony bym to zrozumiał, bo trenera zawsze bronią wyniki, a tych nie mam. Z drugiej zaś, czy trenera zawsze można oceniać tylko przez pryzmat wyników?

Sam pan się nie poda do dymisji?

- Nie powiem, że mam dość i nie zostawię dziewcząt samych, tym bardziej że wiele z nich ściągałem z Jarosławia. Na pewno nadal chcę pracować w Gliwicach. Nie ukrywam jednak, że w głowie mam różne myśli, bo jestem na granicy wytrzymałości psychicznej.

Trudno się pracuje w takich warunkach?

- Ot, prozaiczna rzecz – mając ostatni trening przed meczem z Gnieznem, zastanawiam się jak go przeprowadzić. Mając do dyspozycji 7-10 dziewcząt z pola, nie mogę na przykład przećwiczyć gry 7 na 6. Nie mogę popracować nad taktyką, bo ile razy można trenować z bramkarkami na kole, albo... ze mną w obronie. Jaki to ma sens? Kibice widzą tylko to, co dzieje się na boisku, w hali, w telewizji, co pokazuje tablica wyników, a nie to, co dzieje się na treningach czy codziennie w klubie.

Ostatnią wpadkę 13 bramkami ze Startem Elbląg przeanalizowaliście dogłębnie w swoim gronie?

- Tak.

Jakie wnioski?

- „Zabiła" nas fatalna skuteczność. Dopadło nas zwątpienie w newralgicznych momentach, gdy mogliśmy odwrócić losy spotkania, ale nie wykorzystując trzech stuprocentowych okazji z rzędu, zmarnowaliśmy szansę. Wtedy ostatecznie „pękliśmy".

W Gnieźnie skupicie się tylko na sportowej stronie rywalizacji?

- Dyskutowaliśmy, analizowaliśmy co było złe w poprzednim meczu i dziewczyny zgodnie powiedziały: „no nie, trenerze. Wychodzimy na boisko i będziemy walczyć na tyle, na ile nas będzie stać".



W sobotę spotkacie się z bardzo mocnym przeciwnikiem, zdecydowanym faworytem...

- Gniezno już przed sezonem zapowiadało, że będzie się bić o jak najwyższe miejsce. Jest to klub bardzo fajnie poukładany, jeden z lepiej w Polsce, a zespół od momentu awansu do Superligi bardzo mądrze budowany. Ale jak powiedziałem - na pewno nie położymy się przed Pszczółkami.

Zbigniew Cieńciała

Niech trybuny Spodka nas poniosą

Jeśli koleżanki popełnią błąd, to mogę spróbować go jeszcze naprawić - mówi Adrianna Płaczek, reprezentacyjna bramkarka.

BIAŁO-CZERWONE MAJĄ GŁOS



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Na dokładnie trzy tygodnie przed inaugurującym mistrzostwa Europy meczem z Francją rozpoczynamy - we współpracy z ZPRP - cykl materiałów przybliżających sylwetki zawodniczek, które w grudniu wystąpią w katowickim Spodku... Trudno dziś sobie wyobrazić naszą kadrę bez Adrianny Płaczek. Najstarsza oraz najbardziej doświadczona zawodniczka polskiej bramki strzegła już 130 razy i doskonale wie, ile kosztuje spełnianie sportowych marzeń.

Od Leszna do Debreczyna

10 grudnia Adrianna skończy 33 lata. Urodzona w Lesznie, wychowanka tamtejszego MKS-u, szybko przeniosła się do Kusego Szczecin, a następnie Pogoni, z którą wywalczyła złoto i srebro mistrzostw Polski, by na kolejne 8 lat wyjechać do Francji i z sukcesami rozwijać się kolejno w: Fleury Loiret, Nantes i Paris 92, a następnie przenieść do DVSC Schaeffler Debreczyn, gdzie gra drugi sezon. Początkowo nie planowała być bramkarką, ale na jednym z turniejów stanęła między słupkami i tak już zostało. - Nie zamieniłabym tej pozycji - podkreśla, choć wie, że wymaga wyjątkowej odporności. - To indywidualizm w sporcie zespołowym. Jak zrobisz błąd, to nikt cię nie uratuje, a jak koleżanki go popełnią, to możesz jeszcze spróbować do naprawić - uśmiecha się z nadzieją, że wszystko jest zrozumiałe.

Bratnia dusza

Początki we Francji nie były łatwe. Szybko jednak nauczyła się języka i ten kraj stał się jej drugim domem. - Dojrzewałam tam jako człowiek i zawodniczka - mówi, doceniając nie tylko sportowe doświadczenia, ale również ludzi i francuską mentalność. - Oni mają w sobie taki spokój i luz. Trudno mi się było przestawić, ale z czasem się tego nauczyłam i ukształtowałam - dodaje nasza reprezentantka, która postanowił spróbować czegoś nowego i zdążyła się już przyzwyczaić do codzienności węgierskiej, a więc większego stresu, przywiązania do punktualności. Ma szczęście od tego sezonu ma przy sobie bratnią duszę, w osobie Moniki Kobylińskiej, kapitan kadry. - Można porozmawiać w swoim języku, a kiedy masz gorszy dzień, zawsze jest ktoś bliski kulturowo. Nie miałam tak od dekady - zauważa Ada, a młodszym zawodniczkom radzi, by nie bały się ryzyka. - Jeśli masz okazję wyjechać, spróbuj! Do Polski zawsze możesz wrócić. Nie żałuję, że podjęłam tę decyzję - dodaje stanowczo.

Każdy marzy o medalu

Adrianna Płaczek interesuje się przygotowaniem mentalnym zawodników, psychologią sportu, a nawet podyplomowo ją studiuje. - Wciąż za mało się mówi, jak ważny jest w sporcie mental. Doceniam sportowców, którzy nie boją się opowiadać o swoich trudnościach psychicznych, przełamując tabu związane z tym tematem - podkreśla studentka psychologii sportu i nie wyklucza, że po zejściu z boiska planuje się rozwinąć właśnie w tym kierunku, a jednym z marzeń bramkarki na zakończenie kariery są występy w Pogoni Szczecin.

Na razie jednak skupia się na solidnym występie podczas EURO. Dla niej szczególne znaczenie będzie miał mecz z Francuzkami (sobota, 5 grudnia, godz. 18.00. - Wiem jak grają, wiem jak się zachowują. Kiedy 10 lat temu wchodziłam do reprezentacji, niektóre z nich były moimi idolkami. Teraz je znam i mam zupełnie inne podejście... Cieszę się, że z takim zespołem zagramy przed własną publicznością. Mam nadzieję, że mury Spodka i jego trybuny nas poniosą - mówi Ada i potwierdza, że celem Biało-czerwonych jest awans do ósemki, ale jej marzenia sięgają jeszcze wyżej. - Na początku mistrzostw każdy marzy o medalu, ale żeby był on realny, trzeba pokazać charakter zespołu. Gramy u siebie, więc chcemy udowodnić, że coraz bardziej liczymy się w Europie - podsumowuje doświadczona bramkarka.

(mar)

21
DNI
pozostało do meczu z Francją, pierwszego na EURO.

Sport f13a788fe5

Czas na Czarnogórę

Ogromna szansa Biało-czerwonych! Zwycięstwo w Podgoricy przybliży je do EuroBasketu.

ELIMINACJE EUROBASKETU

W tym okienku reprezentacyjnym każda drużyna rozgrywa trzy mecze. Polki zaczęły od wygranej w Rydze nad Izraelem. W sobotę czeka je kolejny wyjazd – tym razem zagrają w Podgoricy z wyżej notowaną Czarnogórą. Z grupy awans wywalczą dwie drużyny. Zakładając, że Turcja może być poza zasięgiem, to właśnie ekipa Czarnogóry byłaby naszym bezpośrednim rywalem w walce o drugą lokatę.

Polki są w Czarnogórze od czwartku. Pojechały tam bezpośrednio z Rygi. Można się spodziewać, że w sobotę na boisko wyjdzie inna pierwsza piątka niż ta, która rozpoczęła mecz z Izraelkami.

– Pod koszem, zarówno w defensywie, jak i w ofensywie, prezentujemy europejski poziom. Zrobimy wszystko, żeby tak samo było na obwodzie i żeby obie formacje wzajemnie sobie pomagały. Kluczowa jest też chemia w zespole. Zgrupowania są krótkie, dziewczyny muszą się znać, bo nie ma tu miejsca na zgrywanie się. Zawodniczki ufają sobie nawzajem i ufają nam. Bardzo wierzymy w kontynuację tej pracy – podkreśla Karol Kowalewski.

Czarnogóra w pierwszej kolejce grała w Stambule z faworytkami grupy, Turczynkami. Dość długo walczyła jak równy z równym. Jeszcze w połowie trzeciej kwarty przegrywała zaledwie czterema punktami (37:41). Dopiero na finiszu miejscowe zyskały sporą przewagę i ostatecznie wygrały 79:62.



Fot. Facebook Kosz Kadra

Po sukcesie w Rydze nad Izraelem teraz Polki chcą dołożyć wygraną nad Czarnogórą.

Liderką Czarnogórek jest Taya Davis-Reimer, naturalizowana Amerykanka, która na co dzień występuje we francuskim Toulouse Metropole Basket. 31-latka ma w CV występy w lidze WNBA (Chicago Sky), a w seniorskiej reprezentacji Czarnogóry zadebiutowała w listopadzie 2023 roku. Przeciwko Turcji zanotowała 22 punkty i 7 zbiórek.

Dziennik „Dan" oraz publiczny nadawca RTCG zwracają uwagę, że w Stambule sztab trenerski Czarnogóry nie mógł skorzystać aż z sześciu zawodniczek z szerokiej kadry. Milena i Maja Bigović, Ksenija Scepanović, Jelena Bulajić, Janja Dragisić oraz Lana Vukcević nie przyleciały na zgrupowanie z powodu obowiązków na amerykańskich uczelniach. Telewizja RTCG chwali liderki zespołu, wskazując przede wszystkim na naturalizowaną Taję Davis-Reimer (22 punkty i 7 zbiórek) oraz Bojanę Kovacević (6 punktów i aż 12 zbiórek). Pozytywnie oceniono również występy Sanji Aksam (12 punktów) i Zorany Radonjić (11 punktów).

Media w Czarnogórze traktują starcie w Stambule jako cenny poligon doświadczalny przed meczami z Polską i Izraelem. Dziennikarze zaznaczają, że choć walka o dziewiąty z rzędu awans na EuroBasket w tak odmłodzonym składzie jest trudnym zadaniem, to gra z pierwszych 25 minut meczu z Turcją daje podstawy do szukania niespodzianek przed własną publicznością.

– To będą bardzo jakościowe rywalki i trudne mecze dla nas. Będziemy dalej budować naszą grę, oprzemy się na tym, co robiłyśmy dobrze przeciwko Turcji, i spróbujemy te elementy jeszcze bardziej poprawić. Musimy skorygować jeszcze kilka drobiazgów i mam nadzieję, że w dwóch kolejnych spotkaniach **z Polską i Izraelem** osiągniemy dobre rezultaty – zapowiada wspomniana Taya Davis-Reimer.

Warto przypomnieć, że trenerką Czarnogóry jest Jelena Skerović. Zna polską koszykówkę od podszewki. Jest legendą Wisły Kraków (spędziła w Krakowie pięć sezonów i zdobyła trzy tytuły mistrzowskie), a obecnie z powodzeniem prowadzi w polskiej lidze SKK Polonię Warszawa, z którą świetnie rozpoczęła sezon, wygrywając pięć z pierwszych sześciu spotkań.

Media podkreślają jednak, że po środowym zwycięstwie Polek nad Izraelem (75:64) to Biało-czerwone będą faworytkami starcia w Podgoricy. Skerović potwierdza tę opinię. – Turcja i Polska to dla mnie faworyci naszej grupy. Naszym celem jest awans na kolejne mistrzostwa Europy, ale wszyscy mamy świadomość w federacji, jakie są realia – mówi trenerka Czarnogóry.– Nie mam siedmiu zawodniczek z pierwszego etapu kwalifikacji. Musiałam mocno przebudować skład. Mam wiele nowych zawodniczek, w tym sześć młodych, bez doświadczenia na europejskich parkietach. To jest nasz problem. Turcja i Polska dysponują stabilnym i doświadczonym składem – oceniła.

Mecz w Podgoricy rozpocznie się o godzinie 18.00. Pokaże go TVP Sport. Transmisja będzie również dostępna na kanale YouTube FIBA.

(pp)

Wielki wieczór rozgrywającego

Dwie dogrywki i rekord kariery Cade Cunninghama. Detroit Pistons lepsi od Washington Wizards.

NBA

Co za mecz w Capital One Arena w Waszyngtonie! Detroit po dwóch dogrywkach pokonało miejscowych Wizards. Mecz był niezwykle zacięty. Prowadzenie zmieniało się aż 20 razy, a wynik remisowy był 13 razy. Żadna z drużyn nie zdołała wypracować bezpiecznej, dwucyfrowej przewagi przez dłuższy czas, a o losach spotkania decydowały dramatyczne końcówki regulaminowego czasu gry oraz dwóch dogrywek.
W ostatnich minutach czwartej odsłony prowadzenie przechodziło z rąk do rąk. Do pierwszej dogrywki doprowadził Trae Young, trafiając rzut za trzy punkty równo z syreną kończącą regulaminowy czas gry. Wizards rozpoczęli dodatkowy czas od serii 7:0, ale Pistons odrobili straty. Chwilę przed końcem pierwszej dogrywki debiutant AJ Dybantsa trafił rzut z półdystansu na mniej niż sekundę przed syreną, wymuszając drugą dogrywkę. W ostatniej części meczu za faule spadł Anthony Davis, co pomogło gościom przejąć kontrolę. Na 25,3 sekundy przed końcem Cade Cunningham trafił rzut z linii końcowej na 142:138, pieczętując zwycięstwo ekipy z Detroit. Cunningham był bohaterem spotkania. Jego linijka statystyczna przeciwko Washington Wizards (52 punkty, 11 asyst, 5 zbiórek, 1 przechwyt, 1 blok i 0 strat w 48 minut) zapisała się w kronikach zarówno całej ligi, jak i klubu z Detroit. Został pierwszym zawodnikiem w historii NBA, który w jednym meczu zdobył co najmniej 50 punktów i 10 asyst bez popełnienia ani jednej straty. To absolutny unikat w skali NBA. Dotychczas najbliżej takiego wyczynu byli Larry Bird (1990) oraz Alex English (1987), którzy zanotowali mecze na poziomie 46 punktów i 10 asyst bez straty. Cunningham przesunął tę granicę powyżej bariery 50 punktów. Został pierwszym graczem w dziejach organizacji z Detroit, który połączył zdobycz 50 punktów z co najmniej 10 asystami. Stał się też dopiero trzecim zawodnikiem klubu z 50-punktowym double-double, dołączając do George'a Yardleya (sezon 1957/58) i Blake'a Griffina (sezon 2018/19). Zdobywając 52 punkty pobił swój dotychczasowy rekord kariery (46 punktów z listopada 2025 roku, również przeciwko Wizards). To jednocześnie najwyższa zdobycz punktowa gracza Pistons od 2001 roku, kiedy Jerry Stackhouse ustanowił rekord klubu (57 punktów). – To bez wątpienia mój najlepszy mecz w karierze w NBA – powiedział Cade Cunningham.
– Poprowadził nas przez czwartą kwartę i obie dogrywki – powiedział kolega z zespołu, Ausar Thompson. – Zrobił to, co potrafi najlepiej. Jeden obrońca nie jest w stanie go zatrzymać. Thompson zakończył spotkanie z dorobkiem 17 punktów, 11 asyst oraz 11 zbiórek.
W przegranym zespole z Waszyngtonu Trae Young rzucił 37 punktów, a Anthony Davis i Alex Sarr dołożyli po 30. Po raz pierwszy od 1969 roku trzech zawodników Wizards zdobyło po co najmniej 30 punktów w jednym meczu.

Washington - Detroit 140:144, Philadelphia - Toronto 123:112, Minnesota - Dallas 133:94, Phoenix - Charlotte 101:96

(pp)

Wejście smoka TJ Starksa!

36 punktów w debiucie, rekord sezonu i wielki powrót Startu Lublin!

PGE BASKET LIGA

W hali Globus w Lublinie Start podejmował GTK Gliwice. Gospodarze grali o przełamanie serii trzech porażek, goście chcieli poprawić i tak całkiem niezły bilans otwarcia. Kilka dni wcześniej klub z Lublina zakontraktował Amerykanina TJ Starksa, który miał pomóc zdobywać punkty. Okazało się, że to strzał w dziesiątkę. W piątkowym debiucie w polskiej lidze 28-latek ustrzelił 36 punktów, prawie nie mylił się przy rzutach z gry, trafił 7 na 10 prób za trzy. Z marszu ustanowił rekord strzelecki tego sezonu polskiej ligi! Mimo tak znakomitego strzelca niewiele jednak brakowało, by Start mecz przegrał. W połowie trzeciej kwarty Gliwiczanie mieli nawet 14 oczek przewagi (59:45). Gospodarze zagrali jednak perfekcyjnie w czwartej kwarcie, którą wygrali aż 15 punktami, a na finiszu nie dali sobie wyrwać prowadzenia.

PGE Start Lublin - Euvic GTK Gliwice 87:83 (21:13, 19:33, 15:20, 32:17)
LUBLIN: Lottie 11, Tass, Miśka 5 (1x3), Jõesaar 2, Williamson 26 (7x3) – Siergiej, Starks 36 (7x3), Pelczar 5 (1x3), Put 2. Trener Wojciech KAMIŃSKI.
GLIWICE: Leniec, Nottage 2, Schwieger 9 (1x3), Suskavcević 9, Smith 19 – Miguel 17 (3x3), Gray 11 (1x3), Gordon 11 (1x3), Misztal 5 (1x3). Trener Nebojsa VIDIĆ.

Anwil Włocławek - AMW Arka Gdynia 67:79 (22:17, 15:22, 12:23, 18:17)
WŁOCŁAWEK: Szlachetka, Freeman 10 (2x3), Hines Jr 17 (1x3), S. Wójcik 9 (2x3), Lecomte 10 – Vanwijn 5, Edwin 10, Brenk, Łazarski 6, Słupiński. Trener Vedran BOSNIĆ.
GDYNIA: Vucić 13, Suurorg 7, Stein 21 (2x3), Garbacz 10 (2x3), Lawrence 10 – Zyskowski 7, O'neil 4, Łączyński 5 (1x3), Polaczuk, Nagel, Robinson 2. Trener Mantas CESNAUSKIS.

1. Dąbrowa Gór.	6	12	550:497
2. Gdynia	7	12	582:522
3. Dziki	6	11	549:447
4. Szczecin	6	11	534:483
5. Wrocław	6	10	509:498
6. Zielona Góra	6	10	506:501
7. Gliwice	7	10	570:576
8. Włocławek	7	10	541:573
9. Legia	6	9	460:485
10. Wałbrzych	6	9	508:500
11. Bydgoszcz	6	9	512:529
12. Lublin	7	9	524:573
13. Toruń	6	8	510:529
14. Ostrów Wlkp.	6	8	461:485
15. Słupsk	6	6	486:525
16. Sopot	6	6	472:551

Najbliższe mecze: Toruń - Sopot, Legia - Szczecin, Wrocław - Zielona Góra (wszystkie 14.11.), Bydgoszcz - Wałbrzych, Ostrów Wlpk. - Dziki (oba 15.11.).

(pp)

Sport f13a788fe5



Fot. PAP/EPA

Trzy medale dla Polski

Jedną z ostatnich konkurencji młodzieżowych igrzysk olimpijskich w Dakarze był breakdance.

W Dakarze zakończyły się 4. młodzieżowe igrzyska olimpijskie.

OLIMPIZM

Zawody w Senegalu pierwotnie miały odbyć się w 2022 roku, jednak z powodu pandemii COVID-19 konieczne było ich przełożenie o cztery lata. Była to pierwsza impreza pod egidą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego na kontynencie afrykańskim. Wzięło w niej udział 2654 sportowców w wieku od 14 do 17 lat z 204 krajów oraz drużyny uchodźców. Stawką było 151 kompletów medali w 25 dyscyplinach sportu.

Reprezentacja Polski zdobyła w nich trzy medale: złoty i dwa brązowe. W poniedziałek polskie koszykarki 3x3 stanęły na najwyższym stopniu podium, pokonując w finale Chinki 12:11. Polki rywalizowały w składzie: Nicola Brzeska, Lena Olejniczak, Stefania Onuorah i Gabriela Stefanowicz. Wcześniej brązowe zdobyli Lena Kaczkowska w skoku o tyczce i Szymon Dołęga w biegu na 100 metrów. Startowało łącznie 24 biało-czerwonych.

W klasyfikacji medalowej pierwsze miejsce zajęły Chiny z dorobkiem 18 złotych, ośmiu srebrnych i siedmiu brązowych. Drugie miejsce przypadło Japonii (11-8-9), a trzecie Rosji (8-4-2). Polska zajęła 53. lokatę.

Zgodnie z decyzją MKOl do udziału w igrzyskach dopuszczono sportowców Rosji, którzy mogli występować w swoich barwach, z flagą i przy hymnie narodowym w przypadku zwycięstwa. Reprezentanci tego kraju od czasu inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku mogli startować w imprezach pod egidą MKOl wyłącznie jako sportowcy neutralni.

(PAP, a)



Fot. PressFocus.pl

Srebro w Katarze

W trapie par mieszanych Polakom zabrakło trochę szczęścia.

Z mistrzostw świata w Dausze polscy reprezentanci wracają z jednym krążkiem.

STRZELECTWO

Sandra Bernal i Tadeusz Pasierbski (oboje Śląsk Wrocław) zajęli w ostatnim dniu rozgrywanych w Dausze strzeleckich mistrzostwach świata piąte miejsce w trapie par mieszanych. Polska para w pojedynku o wejście do finałowej czwórki przegrała z włoską parą, Jessica Rossi i Massimo Fabbrizzi, późniejszymi mistrzami świata 5:6. Wcześniej zarówno Polacy, jak i Włosi zgromadzili w kwalifikacjach po 142 punkty. W finale Rossi i Fabbrizzi uzyskali 35 pkt i wyprzedzili Brytyjczyków Lucy Charlotte Hall i Nathana Halesa 32. Brąz zdobyli Turcy - Rumeysa Pelin Kaya i Tolga Tuncer.

Biało-czerwoni wywożą ze stolicy Kataru jeden medal w srebrnym kolorze. Zdobyli go w konkursie drużynowym w trapie: Wołodymyr Jazykow (Legia Warszawa), Alan Krzysztof Łapiński (Diana Poznań) oraz Tadeusz Pasierbski (Śląsk Wrocław). Polska uplasowała się razem Armenią, Egiptem, Gwatemalą, Iranem i Peru na 23. miejscu w tabeli medalowej. Pierwsze przypadło Chinom - 27 medali (13 złotych, 6 srebrnych i 8 brązowych) przed Włochami 4 (3-0-1) i Indiami 13 (2-7-4).

W Dausze startowało w 41 konkurencjach 1041 zawodniczek i zawodników z 91 krajów. Mistrzostwa świata 2026 były jedną z kwalifikacji do igrzysk XXXIV olimpiady w Los Angeles w 2028 roku.

(PAP, a)

Przerwana zła passa

Katowiczanie w końcu zwyciężyli. Neonet Norwid Częstochowa dotrzymał im kroku jedynie do połowy pierwszego seta!

TAURON LIGA



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Katowiczanie w końcu mają powody do radości.

Gospodarze do meczu przystępowali w nie najlepszych humorach. Trzy porażki z rzędu mocno podkopały nastroje w zespole, a ostatnia, z drużyną z Chełma, szczególnie zabolała. Katowiczanie prowadzili w tie-breaku 13:11, ale na własne życzenie wypuścili zwycięstwo z rąk, przegrywając 13:15. Tym razem nie było miejsca na kolejne potknięcie. Na starcie z Norwidem miejscowi wyszli z ogromną determinacją i jasno postawionym celem: przerwać złą passę!

– Potrzebujemy pełnej motywacji, złości i czujności, by od początku wejść w spotkanie z ekipą z Częstochowy na odpowiednim poziomie. Musimy być czujni, bo tego brakowało nam w poprzednim meczu. Nasze problemy wynikały nie z braku umiejętności, ale z chaosu i być może pewności siebie – mówił Wojciech Ferens, przyjmujący GKS-u.

Włodarczyk odpalił

Emil Siewiorek, trener katowickiej drużyny, zdecydował się na jedną korektę w wyjściowym składzie. Miejsce Gonzalo Quirogi zajął Wojciech Włodarczyk. Była to znakomita decyzja. Doświadczony przyjmujący od pierwszej piłki prezentował wysoki poziom w każdym elemencie. Pewnie przyjmował i skutecznie atakował. W pierwszym secie wywalczył pięć punktów – najwięcej w zespole – atakując z ponad 50-procentową skutecznością.

Goście długo dotrzymywali gospodarzom kroku. Gdy wyszli na prowadzenie 16:15, wydawało się, że przejmą inicjatywę. Wtedy jednak gospodarze zwiększyli presję i Częstochowianie pękli. Błędy popełnili m.in. Oskar Madsen, Michał Grzyb i Daniel Popiela. Katowiczanie byli bezlitośni. Odskoczyli rywalom i pewnie wygrali pierwszą odsłonę.

Rozpędzona GieKSa

W kolejnych partiach gospodarze nie mieli już żadnych kłopotów. Z każdą minutą się rozkręcali. Wprawdzie Włodarczyk nie był już tak skuteczny, ale za to jego koledzy błyszczeli. Na rozegraniu rządził Aleksa Batak, wykorzystując wysoką dyspozycję Michała Superlaka i Jakuba Szymańskiego. Nie bał się też wystawiać piłek do środkowych. Jego współpraca z Damianem Hudzikiem wyglądała wręcz wzorcowo.

Częstochowianie byli bezradni. Słabo spisywał się ich as atutowy, czyli Madsen. Nic nie wniosły też zmiany dokonane przez trenera Lukę Reynoldsa. Jakub Kiedos i Mateusz Kufka nie poderwali kolegów do walki. Najwięcej energii wykazał Mads Kyed Jensen się starał, ale w pojedynkę niewiele zdziałał.

Pechowa „13”

Dramatyczny przebieg miało za to spotkanie w Warszawie, w którym PGE Projekt zmierzył się z Podziemiami Kredowymi ChKS-em Chełm. Gospodarze przystąpili do niego mocno osłabieni, tylko z jednym przyjmującym Brandonem Koppersem. Bartosz Bednorz, Aleksander Śliwka i Kevin Tillie są kontuzjowani, choć ten pierwszy pojawiał się na krótkie zmiany. Trzeba było improwizować. Partnerem Koppersa w przyjęciu został najpierw środkowy Karol Kłos, a od trzeciej partii – atakujący Bartosz Gomułka. Jakby tego było mało, w drugiej partii urazu nabawił się jeszcze rozgrywający Jan Firlej.

Goście również mieli problemy. Trener Krzysztof Andrzejewski miał do dyspozycji tylko jednego zdrowego środkowego – Mariusza Marcyniaka. Na tej pozycji jako drugi występował przyjmujący Aleksander Nowik. To syn Adama Nowika, świetnego środkowego i medalisty mistrzostw Polski z Jastrzębskim Węglem. To nie był koniec nieszczęść zespołu z Chełma. Pod koniec drugiego seta koledzy z parkietu znieśli Jay'a Blankenaua, który po wyskoku do bloku niefortunnie upadł na lewą nogę i skręcił staw skokowy.

Przyjezdni nie zdołali wykorzystać problemów rywali z przyjęciem. Wygrali jedynie pierwszą partię. Do połowy drugiego seta również kontrolowali wynik, lecz później oddali pole. Znakomite wejście zanotował bowiem Juri Romano, a wspomniany Gomułka przyjmował znacznie lepiej niż Kłos. To wystarczyło, by odmienić losy rywalizacji.

(mic)

■ **GKS Katowice - Neonet Norwid Częstochowa 3:0 (25:20, 25:19, 25:18)**

KATOWICE: Batak (2), Szymański (15), Hudzik (7), Superlak (13), Włodarczyk (8), Krulicki (5), Gregorowicz (libero) oraz Domagała. Trener Emil SIEWIOREK.

CZĘSTOCHOWA: Corić, Madsen (7), Popiela, Koukartsev (7), Grzyb (1), Nowak (5), Sługocki (libero) oraz Jaglarski, Kufka (1), Heslinga (1), Kiedos (5), Kowalski (1), Jensen (11). Trener Luke REYNOLDS.

Sędziowali: Tomasz Flis (Kraków) i Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle). **Widzów** 1240.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:14, 20:17, 25:20.
II: 10:7, 15:9, 20:15, 25:19.
III:.10:5, 15:10, 20:15, 25:18.
Bohater – Szymon GREGOROWICZ.

■ **PGE Projekt Warszawa – Podziemia Kredowe ChKS Chełm 3:1 (16:25, 31:29, 26:24, 25:17)**

WARSZAWA: Firlej, Koppers (9), Semeniuk (12), Gomułka (10), Kłos (1), Lemański (11), Wojtaszek (libero) oraz Strulak (1), Kozłowski, Romano (18), Bednorz. Trener Roberto PIAZZA.

CHEŁM: Blankenau (1), Esfandiar (13), A. Nowik (3), Muzaj (22), Louati (21), Marcyniak (7), Gruszczyński (libero) oraz Olszewski, Ostaszewski, Imahashi, T. Nowik. Trener Krzysztof ANDRZEJEWSKI.

Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Tomasz Bałabański (Olsztyn). **Widzów** 1777.

Przebieg meczu

I: 6:10, 10:15, 13:20, 16:25.
II: 8:10, 10:15, 19:20, 24:25, 31:29.
III: 10:9, 14:15, 20:18, 26:24.
IV: 10:6, 15:10, 20:15, 25:17.
Bohater – Jurij SEMENIUK.

TAURON 1. LIGA

BBTS Bielsko-Biała – Fort Poznań 1:3 (26:24, 21:25, 19;25, 23:25), Stal Nysa – KPS Siedlce 3:0 (25;15, 25:20, 25:19), SMS PZPS Spała – BKS Bydgoszcz 1:3 (22:25, 25:19, 15:25, 18:25)

1. Toruń	8	21	7/1	23:8
2. Będzin	9	20	7/2	21:10
3. Świdnik	9	19	7/2	24:14
4. Poznań	9	19	6/3	24:16
5. Nysa	7	17	6/1	19:5
6. Kluczbork	9	14	4/5	17:16
7. Sędziszów M.	9	13	5/4	17:17
8. Radom	8	13	4/4	17:16
9. Bydgoszcz	9	13	4/5	18:19
10. Tomaszów M.	9	12	4/5	18:20
11. BBTS	8	11	3/5	14:15
12. Siedlce	8	8	3/5	10:17
13. Jaworzno	9	8	3/6	13:23
14. Grodzisk M.	8	7	3/5	11:19
15. Spała	7	4	1/6	8:19
16. Płock	8	2	0/8	4:24

Następne mecze: 14.11.: Kluczbork – Sędziszów Małopolski, Będzin – Świdnik; 15.11.: Toruń – Tomaszów Mazowiecki, Płock – Radom; 15.11.: Jaworzno – Grodzisk Mazowiecki; 17.11.: Siedlce – Spała.

1. Lublin	5	15	5/0	15:2
2. Zawiercie	6	15	5/1	15:6
3. Warszawa	7	15	5/2	18:11
4. Katowice	6	9	3/3	11:11
5. Bełchatów	5	8	3/2	10:9
6. Rzeszów	5	8	2/3	10:10
7. Kędzierzyn	5	7	3/2	10:10
8. Chełm	6	7	3/3	12:15
9. Suwałki	5	7	1/4	11:13
10. Jastrzębie	5	6	2/3	10:11
11. Częstochowa	6	6	2/4	9:15
12. Gorzów	5	5	2/3	8:13
13. Gdańsk	5	3	1/4	7:14
14. Olsztyn	5	3	1/4	6:12

Następne mecze: 14.11.: Bełchatów – Olsztyn, Suwałki – Kędzierzyn-Koźle, Zawiercie – Gorzów Wlkp., 15.11.: Lublin – Rzeszów, Gdańsk – Jastrzębie.

Bramkarskie światy...

Torunianie po pięciu latach znów znaleźli się w turnieju finałowym Pucharu Polski.



Fot. PressFocus

Karolus Kaarlehto w bramce oraz jego koledzy nie stanęli w Toruniu na wysokości zadania.

Karolus Kaarlehto, golkiper Zagłębia, wedle naszych informacji jest najlepiej zarabiającym na tej pozycji w THL, jednak w tym sezonie często spisywał się poniżej swoich umiejętności. W Toruniu chyba do końca nie był przygotowany mentalnie do tego spotkania i w 25 min po puszczeniu trzech goli zjechał z lodu. Natomiast Roman Kałmykow, jego vis-a-vis, prezentował zupełnie inny świat bramkarski i długo utrzymywał czyste konto. Dopiero przy stanie 4:0 przepuścił pierwszego gola, a potem kolejnego, niemniej Energa odniosła pewne zwycięstwo i po pięciu latach znów awansowała do grudniowego, finałowego turnieju Pucharu Polski w Krynicy-Zdroju.

Hokeiści z Sosnowca podczas naszej wizyty na treningu solennie zapewniali, że są odpowiednio przygotowani i spokojnie czekają na mecz w Toruniu. Goście wystąpili jedynie bez Michała Kotlorza, który przechodzi rehabilitację i powoli wraca do zdrowia. Wydawało się, że szanse obu zespołów są wyrównane. Jednak gospodarze po raz kolejny udowodnili, że na własnej tafli są niezwykle groźni. W 6 min powracający po kontuzji Anton Brandhammer zdecydował się na uderzenie spod niebieskiej linii i krążek znalazł drogę do siatki. To był pierwszy sygnał ostrzegawczy, że Kaarlehto nie jest do końca skoncentrowany. Potem Andrej Denyskin, reprezentant Ukrainy, wykazujący wielką ochotę do gry, wykorzystał przewagę gdy na ławie kar przebywał Adrian Gromadzki. Gwoli sprawiedliwości trzeba jednak przyznać, że swoje sytuacje mieli również Sosnowiczanie, ale Sebastian Brynkus (11 min) ani Gromadzki (16) nie potrafili ich wykorzystać.

W 25 min, gdy w boksie kar przebywał Jean Dupuy, gospodarze znów stworzyli kilka groźnych sytuacji i Robert Arrak zdobył kolejnego gola. Trener Matias Lehtonen był zmuszony odwołać Kaarlehto z lodu, by nie narażać drużyny na kolejne straty. Między słupkami pojawił się Maciej Miarka i choć gospodarze stworzyli kilka groźnych sytuacji, to zachował czyste konto do końca tercji. Goście mieli świetną okazję, by zniwelować straty. W 28 min przez 67 sek. grali w podwójnej przewadze, ale nie potrafili pokonać Kałmykowa. Kazach powoli wyrastał na bohatera tej potyczki.

W ostatniej tercji oba zespoły rozluźniły nieco szeregi obronne i oglądaliśmy aż pięć goli, niemniej wszystko odbywało się pod kontrolą gospodarzy. Zespół z Torunia w pełni się zrewanżował za porażkę z 1. rundy, a hokeiści z Sosnowca w drodze powrotnej mieli wiele spraw do przemyślenia, bo przecież w niedzielę z BS Polonią Bytom zagrają o awans do PP.

Włodzimierz Sowiński

34
STRZAŁY
oddały oba zespoły, jednak wynik był korzystny dla gospodarzy.

45
SEKUND
było do końca kary Gromadzkiego, gdy Denyskin zdobył gola.

61
SEKUND
w boksie kar przebywał Dupuy gdy Arrak podwyższył na 3:0.

Energa Toruń – ECZD Zagłębie Sosnowiec 6:2 (2:0, 1:0, 3:2)

1:0 – Brandhammer – Kolesnikow - Denyskin (5:55), 2:0 – Denyskin – Kolesnikw – Syty (16:08, w przewadze), 3:0 – Arrak – Hanzawa - Peltola (24:51, w przewadze), 4:0 – Syty – Denyskin – Kolesnikow (48:11), 4:1 – Heikkinen – Brynkus (49:09, w osłabieniu), 5:1 – Kolesnikow - Denyskin (50:48), 5:2 – Heikkinen (51:12), 6:2 – Kolesnikow – Denyskin – Syty (54:12).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Mariusz Polak - Dawid Pabisiak i Michał Gerne. Widzów 1490.

ENERGA: Kałymkow; Zieliński (2) – Osspiow, Schafer – Tapio (2), Brandhammer – Jaworski, Wilczok – Gimiński; Denyskin (2) – Syty – Kolesnikow, Łarionows – Arrak – Peltola, Hanzawa – Napiórkowski – Cybulski, M. Kalinowski – Smal – K. Kalinowski. Trener Sami HIRVONEN.

ZAGŁĘBIE: Kaarlehto (24:51. Miarka); Olkkinen – Szozański, Ciura – Naróg, Wanacki – Biłas, Krawczyk; Bernacki – Roine – Dupuy (2), Peresunko – Heikkinen - Chmielewski, Piiponen – Seppala – Brynkus, Sirkiä (2) – Zachariasz (4+10) – Gromadzki (2), M. Dawid. Trener Matias LEHTONEN.

Kary: Energa – 10 (4 tech.) min, Zagłębie – 20 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m)	17	42	14	3	79:28
2. Energa	17	35	12/1	5	71:44
3. GKS Katowice	19	34	11	8/1	81:46
4. BS Polonia	17	33	11	6	73:38
5. ECZD Zagłębie	17	31	10	7/1	75:46
6. Unia	16	29	9/1	7/3	65:52
7. Comarch Cracovia	18	23	8/1	10	47:65
8. JKH GKS (p)	17	22	8/2	9	33:46
9. STS	17	9	3	14	28:71
10. Podhale (b)	17	0	-	17	21:141

Mecz Polonia - GKS Katowice rozegrano awansem (5:3).

W niedzielę, 15.11., grają: Zagłębie - Polonia (17.00), STS - GKS Tychy (17.00), Podhale – JKH (17.00), Unia - Energa (19.00). Mecz GKS Katowice – Cracovia rozegrano awansem (2:3).

PO RAZ DRUGI

Jastrzębianie z różnych względów grają teraz znacznie słabiej niż w poprzednim sezonie, jednak w meczach z silniejszymi potrafią się postawić. W 1. rundzie wygrali w Oświęcimiu 5:4 po karnych i ten wyczyn skopiowali w Karwinie. Tym razem wygrali po najazdach 3:2, bo w swoich szeregach mają niezawodnego Emila Bagina!

Oba zespoły od początku sezonu miały spore problemy kadrowe, bo kilku zawodników leczyło kontuzje. W składzie JKH GKS-u po raz pierwszy pojawił się Jakub Ślusarczyk, który w okresie letnim przeszedł operację barku. Powrotu, zgodnie z oczekiwaniami, nie zaliczył do udanych, choć w dogrywce miał okazję, ale nie zdołał pokonać Igora Tyczyńskiego. A propos golkipera rodem z Krynicy, tym razem rozpoczął mecz w boksie, ale po 1. tercji musiał zastąpić Sama Aittokallio, powracającego po kontuzji. Fin w swoich interwencjach nie był zbyt pewny, zaś „Tyczka" zachował czyste konto, a jego koledzy stanęli na wysokości zadania, bowiem doprowadzili do remisu. Dogrywka nie przyniosła rozstrzygnięcia, a w karnych zespół z Jastrzębia ma niebagatelny atut, bo Bagin w najazdach jest niezawodny. To właśnie Słowak rozstrzygnął losy tej po tyczki, bo zupełnie zmylił „Tyczkę" i jako jedyny umieścił krążek w siatce. Pozostali, z jednej i drugiej strony, albo trafiali w bramkarzy albo też posyłali krążek obok bramki. **(ws)**

JKH GKS Jastrzębie - Unia Oświęcim 3:2 (2:0, 0:1, 0:1, 0:0) po karnych 1-0

1:0 – Kasperlik – Bagin (3:50), 2:0 – Alho – Saaralainen – Stella (7:49), 2:1 – Wilkins – Ahopelto – Bizacki (39:44), 2:2 – Nieminen – Ronkkonen – Jokinen (42:08, w przewadze), 3:2 – Bagin (karny).

Sędziowali: Andrzej Nenko i Przemysław Gabryszak – Kamil Wiwatowski i Krzysztof Worwa. Widzów 660.

JKH: Holsä; Hanzel – Alho, Bagin – Bezuška, Charvat – Onak, Adaamek – Bieniek (2); Saaralainen – Stella – Ślusarczyk (4), Kasperlik (2) – Savolainen – Urbanowicz, E. Nalewajka – Stolarski – Ł. Nalewajka, W. Zając – Moś – O. Laszkiewicz. Trener Rafał BERNACKI.

UNIA: Aittokallio (20:00. Tyczyński); K. Valtola – Bizacki, Ventalä (2) – Rompanen, Diukow – Matthews, Florczak; Nieminen - Marenis – Lewandowski, Jokinen – Wilkins – Ahopleto, Nahunko – Ronkkonen – Immonen, Sołtys (4) – Krzemień – M. Kusak, Płatacz. Trener Markus HUURIKKALA

Kary: JKH – 6 min, Unia – 6 min.

BEZ ZBĘDNYCH PYTAŃ

Tyszanie zrewanżowali się Pasom za przegraną w pierwszej rundzie u siebie 1:2. Na ustalenie wyniku potrzebowali pół meczu, a potem utrzymali czyste konto strat.

Comarch Cracovia – GKS Tychy 0:4 (0:2, 0:2, 0:0)

0:1 - Kucharski (2:12), 0:2 - Jamsen - Kerkkänen - Kaskinen (11:30), 0:3 - Paś - Viitala (31:32), 0:4 - Paś - Komorski - Gościński (33:42, w przewadze).

Sędziowali: Paweł Breske i Wojciech Czech - Łukasz Sośnierz i Dariusz Pobożniak. Widzów 600.

CRACOVIA: Lipiainen; Gorsanovs - Wajda, Szkrabow (2) – Jaśkiewicz, Laitinen - Mętel (2), Konarski; Airo - Berzins – D. Kapica, Mocarski – Ubowski – Bezwiński, Dawid - Montgomery - White, Kapa - Kot – Gumiński. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

GKS: Fučik; Pociecha - Kovar, Kakkonen - Kaskinen, Bryk - Viinikainen (2), Sobecki - Sertti; Viitala (2) - Paś - Łyszczarczyk, Jamsen - Komorski - Kerkkanen, Jeziorski - Kiełbicki – Gościński, Janik - Kucharski – Bagienko. Trener Pekka TIRKKONEN.

Kary: Cracovia – 6 (2 techn.) min, GKS – 4 min.

Z TYŁU LEPIEJ WIDAĆ?

Przedostatni w tabeli Sanoczanie wygrali po raz trzeci w sezonie i drugi raz z Podhalem, potwierdzając, że w polskiej lidze Szarotki nie są pod ochroną. Czy na wiosnę zakwitną?

STS Sanok Sokół - Podhale Nowy Targ 5:1 (2:1, 1:0, 2:0)

1:0 - Lisowski - Mazur - Olijnyk (4:31), 2:0 - Lisowski - R. Sawicki - Pyrih (10:20), 2:1 - Słowakiewicz - Kamiński (16:43), 3:1 - Zacharow - Ratusznyj (22:53, w podwójnej przewadze), 4:1 - Olijnyk - Sysak (47:39, w przewadze), 5:1 - Krzyżek - Zozulia - Polonicki (57:41).

Sędziowali: Anton Peretiatko i Krzysztof Kozłowski - Piotr Kot i Zachariasz Kadela. Widzów 900.

STS: Vitols; Janiszewski (2) - Ratusznyj, Sysak – Starościak, Piryh - Polonicki, Niemczyk; Borodaj - Zacharow – Tymczenko (4), Zozulia - R. Sawicki – Lisowski, Olijnyk - Mazur - Czerdak, A. Sawicki – Karnas – Menc. Krzyżek. Trener Ołeh SZAFARENKO.

PODHALE: Zając (2); Matera – Załamaj, Węglarczyk – Horzelski (4), Tańczyk (2) - Majoch (2), Sroka – Matthews (2); Hu – Saroka - Jarczyk, Łojas - Słowakiewicz - Olifirczuk, Kamiński - F. Kapica - Wsół, Chyrkin - Malasiński - Żółtek. Trener Andrzej ŚWISTAK.

Kary: STS - 8 (2 techn.) min, Podhale – 12 min.

Sport f13a788fe5

Smoki niepokonane

Po pierwszym meczu pozostała iskierka nadziei na finał...

PUCHAR KONTYNENTALNY

Katowiczanie przyzwyczaili nas do obecności w finale Pucharu Kontynentalnego i na to liczymy. Wprawdzie na początek w półfinale w Rouen przegrali z gospodarzami 3:5, ale walczyli do samego końca. GieKSa nie zawiodła, ale na wysokości również stanęli kibice, którzy stworzyli na trybunach niepowtarzalną atmosferę.

Nie obyło się bez perturbacji, bowiem na ostatnim treningu bramkarz Connor LeCouvee dostał potężne uderzenie krążkiem w nogę i po oględzinach lekarskich został wycofany z ekipy. Tym razem ciężar obrony bramki spoczywał na Michale Kielerze, bo w boksie pozostał junior Gabriel Jurkiewicz.

- Musimy walczyć w każdym meczu i szukać szans na zdobycie punktów – tak mówili hokeiści przed wyjazdem do Rouen. I tak też było, bo wicemistrzowie kraju z Katowic dzielnie walczyli z faworytem tego turnieju. Gospodarze nie kryją wysokich aspiracji, bo chcą nie tylko awansować do finału, ale również zdobyć trofeum.

O przegranej GieKSy zadecydowała pierwsza odsłona, choć zaczęła się wielce obiecująco. W 4 min krążek na niebieskiej linii przechwycił Emil Forslund i podał do Brocka Bremera, a ten minął obrońcę i precyzyjnym uderzeniem posłał go do siatki. Radość trwała krótko, bo Petter Hansson doprowadził do remisu. Potem gospodarze w ciągu 23 sekund zdobyli dwa po gole po strzałach Tomasa Simonsena oraz Loica Lamperiera. Ta odsłona w końcowym rozrachunku miała kluczowe znaczenie.

W kolejnej odsłonie Stephen Anderson i ponownie Bremer doprowadzili do remisu i należy tylko żałować, że na 23 sek. przed końcem tej tercji Tomas Simonsen dał gospodarzom prowadzenie, a potem sędziowie po analizie wideo uznali gola Tommy'ego Perreta w 43 min. Hokeiści GKS-u mimo usilnych starań nie zdołali odwrócić losów meczu. Przegrali, ale z nadzieja czekamy na kolejne występy GieKSy. **(sow)**



Fot. PressFocus

Brock Bremer był jedną z kluczowych postaci w inauguracyjnym meczu.

■ **GKS Katowice – Dragons de Rouen 3:5 (1:3, 2:1, 0:1)**
1:0 – Bremer – Froslund (4:00), 1:1 – Hansson – Rech – Holway (5:02), 1:2 – Simonsen – Lafrance (12:04), 1:3 – Lamperier – Lasch (12:27), 2:3 - Anderson – Maciaś - Bremer (28:26), 3:3 – Bremer – Anderson – Englund (38:09), 3:4 – Simonsen – Baptiste – Hansson (39:37), 3:5 – Perrett – Nesa (42:58),
GKS: Kieler; Englund – Lundegard, Sredl – Cap, Chodor – Huittula, Maciaś; Michalski – Pasiut – Fraszko, Anderson – Bremer – Forslund, Krężołek – Wronka – Ruokonen, Jakub Hofman – Monto – Jonasz Hofman. Trener Jacek PŁACHTA.

NIE MA JAK W DOMU

NHL

■ Sebastian Aho, napastnik rodem Raumy, z Carolina Hurricanes, obrońcą Pucharu Stanleya, zjechał do Helsinek, by rozegrać Global Series, czyli dwumecz NHL z Seattle Kraken. 29-letni, kapitan i jeden z liderów Huraganów, odczuwał delikatną tremę, lecz fiński klimat mu sprzyjał. Brązowy medalista ostatnich igrzysk olimpijskich w Mediolanie i Cortinie był główną postacią tej potyczki. Zdobył dwa gole (13, w przewadze i 52 min), zaś Carolina wygrała z Seattle 4:1 (2:0, 0:1, 1:1). Huragany zwyciężyły trzeci raz z rzędu i siódmy z ośmiu meczów.
Aho miał powody do satysfakcji, 12 listopada 2016 r. zdobył pierwszego gola z Washington (5:1), a po 10 latach dołożył dwa w swojej ojczyźnie. Tak więc 29-letni napastnik został czwartym europejskim graczem, który zdobył więcej niż jedną bramkę w meczu NHL, rozegranym w swoim rodzinnym kraju. Dołączył do swoich rodaków Mikko Rantanena (2022) i Patrika Laina (2018), którzy zaliczyli hat tricka oraz Czecha Radima Vrbaty (2010). W tej kampanii w 20 spotkaniach może się pochwalić 28 pkt (12 goli+16 podań).
Na liście strzelców znaleźli się Nikolaj Ehlers (12) oraz Juuso Välimäki (30). Brandon Bussi miał 12 skutecznych interwencji i przepuścił jedynie strzał Fredericka Gaudreau'a (54). Philipp Grubauer miał miał sporo pracy, bowiem obronił 26 strzałów. Rod Brind'Amour, trener Caroliny, podkreślał, że Aho i jego koledzy w pierwszym meczu wypadli perfekcyjnie. Taylor Hall, napastnik Caroliny dobrze zapamięta wizytę w Helsinkach. Kanadyjczyk najpierw świętował rozegranie 1000. meczu, zaś w rewanżu będzie obchodził 35. urodziny.
Zespół Minnesoty Wild nie zwalnia tempa i kolejnego rywala odprawił z kwitkiem. Tym razem wygrał na wyjeździe z Toronto Maple Leafs 5:2 (1:0, 1:2, 3:0). Matt Boldy, 25-letni napastnik, zdobył hat tricka (18, 30, w przewadze i 44) i był to jego drugi w sezonie oraz w szósty w karierze. Amerykanin w 21 potyczkach zgromadził 21 pkt (10+11). Kirill Kaprizow zaliczył trzy asysty, wydłużając swoją serię meczów z punktem do 10, w sumie zgromadził już 35 pkt. (17+18). Minnesota ma 32 pkt i prowadzi w Konferencji Zachodniej i dołączyła do Caroliny, lidera Wschodu.

Seattle – Carolina 1:4, Boston – Montreal 2:5, New Jersey – Washington 5:2, Toronto – Minnesota 2:5. Ottawa – Colorado 4:3 i Chicago – Buffalo 3:2 oba po dogrywce, Columbus – Tampa Bay 1:3, Florida – Detroit 5:4, Dallas – Winnipeg 3:8, Utah – St. Louis 0:1 po karnych, Los Angeles – NY Islanders 2:5

(ws)



Fot. Cal Sport Media/PressFocus.pl

Jessica Pegula pokonała Lindę Noskovą i zagra w półfinale WTA Finals w Indian Wells.

Wyrwała awans

Linda Noskova miała piłkę meczową, ale nie wykorzystała jej i przegrała z Jessicą Pegulą, która zagra w półfinale WTA Finals.

TENIS

Amerykanka Jessica Pegula pokonała Czeszkę Lindę Noskovą 7:6 (7-2), 4:6, 7:5 i awansowała do półfinału turnieju WTA Finals w Indian Wells. Jej rywalka już wcześniej była pewna pierwszego miejsca w grupie A.

Zacięty pojedynek trwał blisko trzy godziny. W trzecim secie Noskova prowadziła 5:4 i miała piłkę meczową, ale Pegula zdołała ją obronić i kilka chwil później wykorzystała swoją pierwszą. W zwycięstwie pomogło jej 16 asów.

We wcześniejszym meczu inna zawodniczka z USA Coco Gauff wygrała z Ukrainką Martą Kostiuk 6:4, 7:5, ale ostatecznie uplasowała się na trzeciej pozycji i odpadła z rywalizacji. Także Kostiuk, która zastąpiła liderkę światowego rankingu Jelenę Rybakinę z Kazachstanu, zakończyła już udział w turnieju. Amerykanka w drugim secie przegrywała już 1:5, ale obroniła trzy piłki setowe i zdołała wygrać sześć gemów z rzędu.

W drugiej grupie awans z pierwszego miejsca zapewniła sobie już Rosjanka Mirra Andriejewa, która zmierzy się w półfinale z Pegulą. O ostatnie miejsce w tej fazie w nocy z czwartku na piątek walczyły Białorusinka Aryna Sabalenka i Ukrainka Elina Switolina. Wcześniej Andriejewa miała grać z Czeszką Karoliną Muchovą, ta jednak z powodu kłopotów żołądkowych wycofała się i zastąpiła ją rezerwowa Rosjanka Diana Sznajder. Muchova wcześniej przegrała dwie gry i nie miała szans na wyjścia z grupy. W... siostrobójczym pojedynku lepsza okazała się Andriejewa, która szybko wygrała 6:2, 6:1.

FRITZ I TIRANTE W FINALE

■ Taylor Fritz i Thiago Agustin Tirante zagrają w finale turnieju ATP 250 na kortach twardych w Sztokholmie. Amerykanin pokonał Włocha Lorenzo Musettiego 6:4, 6:2, a Argentyńczyk wygrał z Chilijczykiem Alejandro Tabilo (nr 4) 7:5, 7:6 (7-1). Fritz w rankingu zajmuje 10. miejsce i w stolicy Szwecji jest najwyżej rozstawiony. Tirante natomiast na liście ATP plasuje się dopiero na 51. pozycji, ale ze znacznie bardziej utytułowanym Amerykaninem już raz grał w tym roku i pokonał go w pierwszej rundzie w Montrealu. **(a)**

Concordia jedzie do Chojnic

W sobotę i niedzielę dokończenie 13. kolejki w Polskiej Lidze Boksu.

BOKS

W przedostatniej ligowej kolejce w minioną sobotę Pomorzanin Boxing Team Toruń pokonał RTX Golden Team Nowy Sącz 18:0, występując gościnnie w Rypinie. Dzięki tej wygranej został wiceliderem tabeli. Przypomnijmy, że po wygranej w 12. kolejce mistrzostwo Polski zapewnił sobie WKB Rushh Kielce. W sobotę i niedzielę odbędą się pozostałe spotkania 13. kolejki.

W najciekawszym meczu CKB Potężnie Ciechocinek w roli gospodarza spotka się w sobotę w Chojnicach (woj. pomorskie) z Concordią Knurów. Zespół z Ciechocinka zajmuje 4. miejsce w tabeli, zachowując szansę na medal w sezonie 2026. Nie będzie ją jednak łatwo wykorzystać, choć traci do trzeciego Imperium Boxing Wałbrzych tylko dwa punkty. CKB Potężnie musi bowiem wygrać obydwa ostatnie spotkania, w tym 20 listopada z pewnym złota Wojskowym Klubem Bokserskim Rushh Kielce. Do tego liczyć na potknięcie Wałbrzyszan, którzy rozgrywki zakończą 22 listopada rywalizacją z wiceliderem Pomorzaninem Boxing Team Toruń. Knurowianie na podium nie mają nawet matematycznych szans...

Drugi sezon reaktywowanej Polskiej Ligi Boksu zakończy się w następny weekend. Później kadrowicze wystartują w finałowych zawodach Pucharu Świata w Uzbekistanie oraz mistrzostwach Polski seniorów w Gdyni.

Program pozostałych meczów 13. kolejki. 14 listopada, CKB Potężnie Ciechocinek - Concordia Knurów (Chojnice, 16.00), WKB Rushh Kielce - RKB Wisłok 1995 Rzeszów (19.00), 15 listopada, Królewski Kraków - Imperium Boxing Wałbrzych (17.05, transmisja w TVP Sport)

1. Kielce	12	22	132
2. Toruń	13	18	122
3. Wałbrzych	12	16	130
4. Ciechocinek	12	14	126
5. Knurów	12	12	124
6. Rzeszów	12	10	98
7. Nowy Sącz	13	4	82
8. Kraków	12	2	68

(a)

Podium w debiucie

Wiktoria Dąbrowska po raz pierwszy wystąpiła w Pucharze Świata, pojechała znakomicie i zajęła trzecie miejsce w Pekinie.

Debiutująca w Pucharze Świata panczenistka Wiktoria Dąbrowska zajęła trzecie miejsce na dystansie 1000 m w inaugurujących sezon zawodach w Pekinie. Polka uzyskała czas 1.15,85. Zwyciężyła Holenderka Angel Daleman - 1.14,07. Na 13. pozycji uplasowała się Karolina Bosiek - 1.17,77.

20-letnia Dąbrowska, brązowa medalistka mistrzostw świata juniorów, rozpoczęła sezon w rewelacyjnym stylu, wygrywając przekonująco rywalizację na 500 i 1000 m podczas seniorskich mistrzostw kraju w Tomaszowie Mazowieckim. Wówczas na tym dłuższym dystansie uzyskała 1.15,05. W piątek była o 0,8 s wolniejsza, ale to i tak wystarczyło, żeby pokonać m.in. utytułowaną Holenderkę Femke Kok - 1.15,99, szósta lokata. Drugie miejsce zajęła inna młoda zawodniczka Kristina Szumiekowa z Kazachstanu – 1.15,64. W dywizji B triumfowała Austriaczka Vanessa Herzog - 1.16,49. Piąta była Iga Wojtasik - 1.18,05, a siódma Martyna Baran - 1.18,39.

Dąbrowska jako jedyna z reprezentacji Polski stanęła na podium pierwszego dnia zmagań na olimpijskim torze w stolicy Chin. Niewiele zabrakło Damianowi Żurkowi na 1000 m oraz Władimirowi Semirunnijowi na 5000 m, którzy uplasowali się na piątych pozycjach. Żurek, który do rywalizacji przystąpił niedługo po wyleczeniu urazu pleców, uzyskał 1.08,67. Marek Kania czasem 1.10,03 zajął 14. miejsce. Zwyciężył reprezentant gospodarzy Ning Zhongyan – 1.07,43. Nie startował m.in. najlepszy sprinter świata w ostatnich latach Amerykanin Jordan Stolz, któremu Chińczyk odebrał w piątek rekord toru. Piąty w dywizji B był Mateusz Śliwka - 1.10,11, a 18. miejsce zajął Mateusz Mikołajuk - 1.11,49. Najszybszy w tej grupie był startujący w neutralnych barwach Białorusin Ihnat Haławaziuk - 1.09,31.



Fot. PAP/EPA

Wiktoria Dąbrowska (z prawej) w stolicy Chin stanęła na podium w znakomitym gronie, obok triumfatorki, Holenderki Angel Daleman i Kazaszki Kristiny Szumiekowej.

Na 5000 m Semirunnij, srebrny medalista olimpijski na dwukrotnie dłuższym dystansie, uzyskał 6.12,56. Długo jechała pozycji dające mu miejsce na podium, ale na końcowych okrążeniach pojechał nieco słabiej Zwyciężył wicemistrz olimpijski w tej konkurencji Czech Metodej Jilek, który czasem 6.04,77 o blisko cztery sekundy poprawił rekord toru. Triumfator igrzysk w Mediolanie Norweg Sander Eitrem był tym razem drugi – 6.08,77, a trzeci Włoch Davide Ghiotto, który uzyskał 6:10.61. Semirunnija wyprzedził jeszcze drugi Włoch, Riccardo Lorello. W dywizji B zwyciężył Włoch Michele Malfatti - 6.15,29. Mateusz Śliwka uplasował się na 13. pozycji - 6.26,33.

Na 3000 m kobiet najlepszy czas uzyskała Norweżka Ragne Wiklund - 3.58,75. W dywizji A Polki nie startowały, natomiast w B ósme miejsce zajęła Zofia Braun - 4.11,76.

Zawody w Pekinie potrwają do niedzieli.

(PAP, a)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 14 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń, 20.25 Piłka nożna: Liga Narodów, Rumunia - Polska

TVP 3
14.45, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
12.40 Pn: Orlen Ekstraliga Kobiet: KS Uniwersytet Jagielloński - UKS SMS Łódź, 18.00 Studio LN, 20.35 Rumunia – Polska, 23.55 Amp futbol: MŚ w Meksyku, Polska - Kostaryka (na żywo)

POLSAT SPORT 1
5.50 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America, 11.50 Siatkówka: Tauron Liga Kobiet, ŁKS Commercecon Łódź - Uni Opole, 14.45 Tauron Liga: PGE GieK Skra Bełchatów - Energa Indykpol AZS Olsztyn, 17.50 Ślepsk Malow Suwałki - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 20.20 Aluron CMC Warta Zawiercie - Cuprum Stilon Gorzów, 23.00 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America, 3.00 Sporty walki: UFC 334, Ciryl Gane - Josh Hokit (na żywo)

POLSAT SPORT 2
9.30 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Świata w Pekinie, 14.50 Pn: LN, Kosowo – Izrael, 17.25 Koszykówka: PGE Basket Liga, Legia Warszawa - King Szczecin, 20.35 Pn: LN, Portugalia – Dania, 3.25 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.00 Tenis: ATP w Sztokholmie, 17.50 Pn: LN, Norwegia – Walia, 20.35 Szwecja - Bośnia i Hercegowina (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
14.25 Pn: liga angielska kobiet, Chelsea - Manchester City, 22.45 Polsat Futbol Cast - mag. (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
11.50 Siatkówka: TLK, ŁKS - Uni, 14.45 TL: Skra - Indykpol, 17.50 Ślepsk - ZAKSA, 20.20 Warta - Stilon (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
8.00 Golf: DP World Tour Championship, 18.50 Siatkówka: TLK, KS DevelopRes Rzeszów - Netland MKS Kalisz (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
14.55 Koszykówka: PGE BL, Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń - Energa Trefl Sopot, 17.25 Legia Warszawa - King Szczecin, 19.25 WKS Śląsk Wrocław - Zastal Zielona Góra (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.00 Sporty walki: Cage Warriors 213 w Londynie, Nik Bagley - Bruno Souza (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: ATP w Sztokholmie, 17.50 Pn: LN, Gruzja – Węgry, 20.35 Austria – Irlandia, 3.00 Sporty walki: UFC 334, Ciryl Gane - Josh Hokit (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
10.15 Triathlon: World Triathlon Championship Series w Abu Zabi, 20.35 Pn: LN, Irlandia Północna - Ukraina (na żywo)

SPORTKLUB
21.00 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Joventut Badalona - Casademont Saragossa, 2.30 Jeździectwo: PŚ w Toronto (na żywo)

EUROSPORT 1
9.45, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Levi (na żywo)

EUROSPORT 2
7.00 Triathlon: T100 World Tour – Dubaj, 13.35, 15.05 Kolarstwo przełajowe: Superprestige - Merksplas (na żywo)

EUROSPORT 3
1.30 Koszykówka: NBA, Cleveland Cavaliers - Dallas Mavericks (na żywo)

EUROSPORT 4
10.00 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Pekinie, 23.00, 0.40, 5.30 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.00 Boks: Road to Glory Fight Night (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
13.00 Premier Padel w Dubaju, 20.00 Tenis: WTA Finals w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 4
19.45 Snooker: Champion of Champions (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
14.00, 20.00 Grand Slam of Darts (na żywo)

NIEDZIELA, 15 LISTOPADA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
16.40, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych, 19.25 Pn: Betclic 2. Liga, Stal Stalowa Wola - Olimpia Grudziądz (na żywo)

TVP SPORT
11.45 Jeździectwo: Cavaliada Tour w Warszawie, 14.55 Pn: Betclic 2. Liga, GKS Tychy - Rekord Bielsko-Biała, 17.05 Polska Liga Boksu: Królewski Kraków - Imperium Boxing Wałbrzych, 20.15 Pn: LN, Hiszpania - Anglia (na żywo), 23.20 Przegląd wydarzeń

POLSAT SPORT 1
11.00 Cafe Futbol, 12.30 Koszykówka: PGE BL, Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz - Górnik Zamek Książ Wałbrzych, 14.45 Siatkówka: TL, Bogdanka LUK Lublin - Asseco Resovia, 17.50 Energa Trefl Gdańsk - Jastrzębie Barkom, 20.35 Pn: LN, Hiszpania - Anglia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
6.55 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America, 11.30, 20.30 Tenis: ATP Finals w Turynie, 17.25 Koszykówka: PGE BL, Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wielkopolski - Dziki Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 3
9.55 Łyżwiarstwo figurowe: Puchar Świata w Pekinie, 15.00 Piłka ręczna: Lotto Superliga mężczyzn, Energa Bank PBS MMTS Kwidzyn - KGHM Chrobry Głogów, 18.00 Tenis: ATP Finals w Turynie, 20.35 Pn: LN, Belgia - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: TL, Bogdanka - Resovia, 17.50 Trefl – Jastrzębie, 20.20 Siatkówka kobiet: TLK, #VolleyWrocław - PGE Budowlani Łódź (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
7.30 Golf: DP World Tour Championship, 20.10 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
12.30 Koszykówka: PGE BL, Astoria – Górnik, 15.00 Twarde Pierniki - Trefl, 17.25 Stal - Dziki (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.50 Pn: LN: Cypr – Czarnogóra, 17.50 Białoruś – Albania, 20.35 Francja - Turcja (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.35 Pn: LN: Chorwacja - Czechy (na żywo)

SPORTKLUB
12.30 Koszykówka: liga hiszpańska mężczyzn, Unicaja Malaga - FIATC Girona, 14.45 Jeździectwo: PŚ w Stuttgarcie, 19.00 Koszykówka: liga hiszpańska, Kosner Baskonia Vitoria-Gasteiz - Real Madryt (na żywo)

EUROSPORT 1
9.45, 12.45 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Levi, 14.00 Trójbój siłowy: MŚ w Stambule, 20.00, 22.00 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)

EUROSPORT 2
6.40 Kolarstwo: Saitama Criterium, 13.40, 14.55 Kolarstwo przełajowe: Trophy Hamme, 20.00 Golf: Austin Championship (na żywo)

EUROSPORT 4
10.00 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Pekinie, 20.10, 22.05 Łyżwiarstwo figurowe: Skate America (na żywo)

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 13.45, 19.45 Pn: Snooker: Champion of Champions (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
15.00 Turniej Premier Padel w Dubaju, 20.00 Tenis: WTA Finals w Indian Wells (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 14.00, 20.30 Grand Slam of Darts (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec



Robert Kiłdanowicz

PARAGRAFY I SPORT

Być albo nie być Urbana?

Przypowieść ludyczna, czyli tak zwana życiowa mądrość głosi, że „jak się nie ma co się lubi, to się lubi co się ma". W tym kontekście chciałbym dzisiaj opisać rzecz o tym, że główną aktualną narracją (straszne słowo) polskiego środowiska piłkarskiego jest: czy trener Jan Urban straci pracę po meczach z Rumunią i Szwecją czy nie? I kto go zastąpi? Zamiast rozmyślać, jak będziemy grali, dlaczego i kim? Co gorsze taki koncept nakręcają różnego rodzaju eksperci, specjaliści oraz dziennikarze, począwszy od mediów mainstreamowych po tabloidowe (nie chciałbym ich przywoływać, żeby nie być posądzonym o kryptoreklamę). Jestem przekonany, że warto do każdej dyskusji być przygotowanym merytorycznie, a nie tylko głosić socjotechniczne, clickbaitowe hasła. Tym bardziej nie może tego czynić nasz „Sport", bo marka zobowiązuje do szlachectwa.

Nie wiem w istocie jakie cele i zadania postawił przed selekcjonerem prezes PZPN, Cezary Kulesza, bo one nigdy oficjalnie nie wybrzmiały, a ten cały „tłum lobbystów" podpowiadający co ma zrobić szef piłkarskie centrali mam wrażenie, że strzela po omacku. Kiedy kilka felietonów wstecz pisałem o tym, że będziemy walczyć o utrzymanie w tej dywizji Ligi Narodów, wszyscy kręcili z niedowierzaniem głową, co ja wypisuję. Całe szczęście UEFA dostrzegła ten nasz kryzys i zmieniła reguły obowiązujące w rywalizacji Ligi Narodów. Co samo w sobie jest dziwnym krokiem z punktu widzenia czystej rywalizacji i prawidłowej legislacji (zasada niezmieniania reguł gry podczas jej trwania). Ta podstawowa demokratyczna reguła może tylko dlatego została wprowadzona bezboleśnie do współzawodnictwa LN UEFA, że nikt z tego powodu nie zostanie przez nią pokrzywdzony. Właśnie mówiąc pół żartem pół serio europejska konfederacja wybawiła nas z kłopotów, bo w tym sezonie nikt nie spadnie. Dlatego też to jest dobry moment, żeby poeksperymentować ze składem, z doborem zawodników, aby dopracować kadrę pod kątem przyszłych rozgrywek.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus.pl

Trener Jan Urban mimo wszystko nie ma zbyt wielkiego wyboru przy powołaniach do reprezentacji.

Główną aktualną narracją polskiego środowiska piłkarskiego jest: czy trener Jan Urban straci pracę po meczach z Rumunią i Szwecją czy nie? I kto go zastąpi? Zamiast rozmyślać, jak będziemy grali, dlaczego i kim?

Czy trener Urban popełnił w dotychczasowych meczach błędy? Czy polska reprezentacja mogła grać i zdobyć więcej punktów? Pewnie tak. Czy inny selekcjoner osiągnąłby inny, lepszy wynik, a poziom jakości gry byłby bardziej atrakcyjny. Uważam, że nie. Po części nawet rozumiem, że my wszyscy jako piłkarscy kibice, nie jesteśmy zadowoleni z prezentowanej formy zespołu i chciałoby się, żeby poziom drużyny był wyższy. Tylko należy odróżnić myślenie życzeniowe od realiów życia, tego codziennego hard core. Chyba wszyscy już zapomnieliśmy, w jakim momencie Jan Urban przejmował reprezentację i w jakim była ona stanie. Co prawda nie awansowaliśmy do World Cup 2026, lecz była to porażka ze Szwecją „o włos". Dlaczego to tak istotne, ano dlatego, że musimy sobie uświadomić, że nie jesteśmy żadną potęgą. Mogło być znacznie gorzej, gdyby nie Jan Urban. Mogliśmy polec jako drużyna znacznie wcześniej, z Finlandią, a później z Albanią. Nie wydaje mi się, aby zmiana selekcjonera dała tej drużynie coś wartościowego, a wręcz przeciwnie przyniesie tylko dalej postępującą dezorganizację drużyny. Problemem nie jest coach tylko, jak mawiają insiderzy, reprezentacyjny materiał ludzki. Mówiąc wprost jest on słaby i na pewno nieprzystający do naszych polskich ambicji, to fakt. W istocie sprawy - poza „głównymi motorniczymi" reprezentacji Polski, tj. Robertem Lewandowskim, Piotrem Zielińskim, Janem Bednarkiem, Jakubem Kiwiorem, Matty Cashem i Przemysławem Frankowskim, którzy reprezentują poziom co najmniej europejski, do tego są jednostkami pozytywnie wpływającymi na drużynę, trzeba do pozostałych, łącznie z Nicolą Zalewskim (niestety), mieć wiele zastrzeżeń. Jeśli nie ma zasobów, to selekcjoner w zasadzie ma bardzo ograniczone pole manewru w konstruktywnym tworzeniu wartości dodanej - jakim jest dobry zespół, w efekcie końcowym osiągając wynik sportowy. Tych wartościowych zawodników, kwalifikujących się do gry w naszej reprezentacji niestety nie ma, ani w polskiej lidze, ani w polskich reprezentacjach młodzieżowych. To bolesna prawda, lecz taką smutną, a nawet okrutną rzeczywistość pokazały i udowadniają nam europejskie rozgrywki pucharowe oraz mecz z Włochami naszej młodzieżówki w rywalizacji o kwalifikację do turnieju głównego EURO U-21. Dlatego w tym kontekście mało poważnie wygląda promocja zawodników z polskiej ligi, na przykład całego zastępu promotorów Marcela Reguły i próba niemalże wymuszenia na Urbanie wystawieniu do „podstawowej jedenastki" przedstawiciela Zagłębia Lubin. Choć przynajmniej byłby to jakiś niepozbawiony argumentów krok. Jednak raczej trudno stwierdzić, aby argument dotyczący przyszłości i rozwoju piłkarskiego Marcela Reguły był wystarczający do obecności w podstawowym składzie. Bo to nie jest reprezentacja klubu z Lubina tylko Polski. Stąd też również co najmniej niedorzecznym jest wymuszanie na selekcjonerze powołanie Bartosza Nowaka. Skądinąd sympatyczny człowiek, świetny zawodnik jak na polską Ligę, ale nie zrobi różnicy na poziomie europejskim. Co w oczywisty sposób pokazała rywalizacja z Hapoelem Tel Awiw. Dlatego w tym zakresie podzielam zdanie trenera Urbana. No chyba, że trenerem reprezentacji Polski zostanie nagle prezes Marcin Animucki w ślad za forsowaną przez niego ideą rośnięcia w siłę polskiej Ekstraklasy, lecz wtedy należałoby się zacząć modlić, aby reprezentacja Polski nie podzieliła losów naszych eksportowych drużyn w europejskich pucharach. Takiego eksperymentalnego scenariusza wolałbym jednak uniknąć.

To jest dobry moment, żeby poeksperymentować ze składem, z doborem zawodników, aby dopracować kadrę pod kątem przyszłych rozgrywek.

Nie wydaje mi się, aby zmiana selekcjonera dała tej drużynie coś wartościowego, a wręcz przeciwnie przyniesie tylko dalej postępującą dezorganizację drużyny. Problemem nie jest coach tylko, jak mawiają insiderzy, reprezentacyjny materiał ludzki.